

Lau

„Koniec tego, co znamy”

Kto normalny chciałby znaleźć się na Ziemi? Przecież to taka nudna planeta. Nic, tylko woda i woda, nawet nie można się jej normalnie napić. A jak już znajdzie się jakiś kawałek lądu, to zaraz okazuje się, że przypalała się również jakieś brzydkie, szare miasto. Z szarymi, takimi samymi ludźmi.

A jeśli jest coś poza tym wszystkim? Jakiś inny świat, planeta z mocą?

Stella była żywym przykładem tego, że mieszkańcy Ziemi byli nieco... zacofani. Oczywiście bez urazy dla wszystkich Ziemiaków, którym wpadnie w łapki ten tekst.

Czarodziejka i księżniczka ze Słonecznej planety rozglądała się nieco niepewnie, zapadając się swoimi nowymi szpilkami w miękkiej trawie pełnej chwastów. Zmarszczyła nos, po czym uniosła jedną nogę, aby haftowaną złotą nicią chusteczką zetrzeć błoto z buta. Blondynka przyjrzała się z niesmakiem otoczeniu. Ten park całkowicie pozbawiony był gustu.

Gdyby nie ten głupi ogr nigdy by z własnej woli nie wylądowała wśród jakichś chaszczki, które nie dość, że pachniały jak najgorsze gorzkie perfumy, to w dodatku czepiały się kolcami jej spódnicy. Niedoczekanie!

Dookoła było cicho, więc nie sądziła, żeby podążył za nią aż tutaj. Nie słyszała przecież, żeby ogry mogły śledzić portale. Westchnęła z ulgą. Gorzej byłoby, gdyby przyczepił się do takiego statku kosmicznego. Chociaż, kto ich używał w dzisiejszych czasach?

— No dobra, co my tutaj mamy? — zapytała samą siebie, wyczarowawszy małą kulkę światła, żeby rozświetlić nieco zbyt wiele, jak na jej gust, cieni pod drzewami. Mimo wszystko gdzieś tam mogli się czaić ludzie z widłami i pochodniami.

Nigdy jeszcze nie była na Ziemi i, szczerze mówiąc, spodziewała się czegoś zupełnie innego. Jakiegoś miasta na miarę Magixu. Ale z drugiej strony okazało się, że część plotek o tej planecie była prawdą. Chociażby ta, że nie mają tam żadnych stylowych kreacji dla księżniczek.

Niestety nie miała więcej czasu na zbadanie otoczenia, ponieważ usłyszała poruszające się krzaki. Normalnie pomyślałaby, że to jakieś zwierzę. Ale po tym, co się tego dnia stało... Ostrożności nigdy zbyt wiele.

Stella ścisnęła mocniej palcami swój pierścień. To była jej nadzieja, serce jej mocy. Ten nagły spokój nie zwiastował według niej niczego dobrego. Zaczęła obracać się na pięcie...

I nagle odskoczyła, na pół wpadając w gęste krzewy, a centymetry od jej głowy przeleciał z wyciągniętymi pazurami ghul.

— Wiedziałam! — zawołała triumfalnie Stella. — Czyli jednak jesteście tępi.

Bordowy stwór warknął gardłowo, pozbierawszy się wcześniej po twardym lądowaniu na ziemi. Oczy pełne nienawiści spoglądały na nią z prostokątnej twarzy.

Czarodziejka jednym ruchem zamieniła swój pierścionek w imponujące, chociaż proste berło. A potem krzyknęła jakieś hasło tylko po to, by jej wykwintne szaty zamieniły się w pomarańczowy, brokatowy strój wróżki.

Uderzyła swoją różdżką w ziemię, posyłając dookoła siebie falę świetlną, od której jakimś cudem uniosły się jej dwa blond kitki. Chyba tylko po to, żeby zaklęcie wyglądało bardziej zjawiskowo. Zza krzaków wyskoczyły kolejne wyszczerzone ghule, jakby nagle się teleportowały za tym pierwszym.

— Słoneczny wiatr! — Stella zakręciła swoim berłem, przez co parę stworów, uderzywszy w pnie, po prostu zniknęło w rozbłysku światła i otoczeniu brokatowego pyłku, którego nie powstydziałaby się drugoklasistka na swojej laurce dla mamy.

— Myślisz, że jesteś taka sprytna? — Przez seplenienie czarodziejka ledwie zrozumiała słowa. Podskoczyła i, dzięki swoim niebieskim, potrójnym skrzydłom, obróciła się w powietrzu tylko po to, by stanąć oko w oko z najprawdziwszym ogrem.

Mimo że unosiła się jakieś pół metra nad ziemią, on wciąż nad nią górował. Żółta cera wydawała się zielonkawa wśród tych wszystkich cieni. Dwa kły ukazały się w całej swojej okazałości, kiedy uśmiechnął się.

— Ależ oczywiście. — Kąciki ust Stelli uniosły się z wyższością. — W końcu jestem Stella. Księżniczka Solarii oraz czarodziejka świecącego słońca!

Wylądowała na trawie i tylko lekki trzepot skrzydeł zdradzał rodzące się w niej zdenerwowanie. Chociaż z drugiej strony wiedziała, że jest od nich lepsza. W końcu już raz odparła atak tej bandy.

— Na co czekacie? Atakować ją! — Ogr tupnął nogą, a nagle wszystkie ghule rzuciły się jednocześnie na czarodziejkę.

Skrzekliwy pisk wypełnił powietrze, a Stella aż się skrzywiła, kiedy przeszył jej bębenki uszne. To nie była świetlista melodia z Solarii, którą tak uwielbiała.

— Blask tysięcy słońc!

Na końcu berła pojawiła się kula światła, przez co stwory zaczęły jeszcze głośniej protestować. Blondynka uśmiechnęła się triumfalnie, zauważając efekt. Za pomocą tylko swojej woli jeszcze tę kulę powiększyła, powoli obracając się wokół własnej osi.

I może to właśnie był jej błąd. Gdy tylko spuściła z oczu ogra, ten od razu wykorzystał sytuację. W przeciwieństwie do ghuli nie obawiał się światła. A mała czarodziejeczka nie stanowiła dla niego żadnego zagrożenia. Zanim zdążyła się zorientować, wyrwał jej berło i unieruchomił oboje rąk.

— Puszczaj mnie! — Stella zaczęła wierzgać, byle by tylko uwolnić się. Jeszcze czego! Nie będzie jej byle ogr dotykał.

O dziwo napastnik posłuchał. Niedługo jednak księżniczka cieszyła się wolnością, bo zaraz dał znać swoją ogromną dłoń (a w drugiej całej czas trzymał zdobyte berło. I wcale nie wyglądał przy tym majestatycznie), a obskoczyły ją ghule. Maleńkimi pazurkami wczepiły się w pomarańczową tkaninę jej stroju, szarpiąc ją. Zostawiały czerwone pręgi na nagiej skórze dziewczyny. Nawet jej skrzydła ucierpiały, gdy i je unieruchomiono.

— Zajmijcie się nią. — Ogr odwrócił się, nie zaszczywiwszy Stelli nawet jednym spojrzeniem. — Mamy to, co chcieliśmy.

~*~

Cały Magix drżał w posadach przed trzema wiedźmami. Nikt nie zdawał sobie sprawy, skąd naprawdę wzięły moc pozwalającą na rzucenie najpierw całej planety, a później większości wszechświata na kolana.

Na początku zniknęła Stella, a ostatnim miejscem, gdzie ją widziano, była Ziemia. Król Radius pogrzyżył się w rozpacz nad stratą ukochanej córki i nawet zbliżenie się do hrabiny Cassandry nie pomogło mu ukoić bólu. Przysiągł sobie, że winni zostaną ukarani. Właśnie wtedy ziemianie dowiedzieli się, że we wszechświecie jest ktoś poza nimi. Ktoś o wiele potężniejszy.

Potem jak na zawołanie pojawiły się one. Każde królestwo po kolei wystawiało swoich najlepszych magów. Tylko po to, by znaleźć ich później zdobycznych jałowe pustkowia jako lodowe rzeźby. Nad nimi unosiły się smugi ciemności, targane zimnym wiatrem. Jak wizytówka zwycięzczyń.

W końcu, kiedy najbardziej odporne planety zaczęły dzielić swój los z królestwem Domino, zrozumiano, że Trix nie działały same. Szeptem przekazywano sobie wiadomość, że dzięki berłu z Solarii, uwolniły Prastare Wiedźmy. I to one pomogły im znaleźć Płomień Smoka, któremu Icy, Darcy i Stormy zawdzięczały możliwość podporządkowania sobie całego znanego i nieznanego świata.

~*~

Ciemnozielony płaszcz szeleścił nieprzyjemnie, kiedy lawirowała pomiędzy gruzami. Jej twarz skryta była w cieniu kaptura, ale i tak na tle wściekle różowej farby była widoczna niemal, jak na dłoni. Sprawnie stawiała stopy pomiędzy kawałkami tynku i budulca, jakby chodziła tamtędy już setki razy. Serce ścisnęło jej się za każdym razem, gdy patrzyła na Alfeę. A raczej na ponure ruiny, które z niej zostały.

Ni stąd, ni zowąd przed oczami stanęła jej bitwa o tę szkołę. Wszystkie uczennice stojące ramię w ramię pod ochronną kopułą. Wyczekujące. Gotowe do walki na śmierć i życie.

Pamiętała, jak siedziała w swoim pokoju i z niepokojem słuchała najnowszych doniesień. O

wojnie Solarii z Ziemią. A bardziej o masakrze, którą urządził Radius. Wtedy do pokoju wpadła jedna z jej współlokatorek. Rzuciła tylko krótkie: „Nachodzą” i już pomknęła dalej.

A potem rozpętało się piekło. Wciąż nie mogła o tym myśleć. Widziała Musę spadającą z nieba. Skruszone skrzydła Shyli, ból na jej twarzy. Słyszała krzyk Wizgiza, gdy jakiś skrzydlaty stwór uczepił się go jak rzep psiego ogona. A Faragonda...

Potrząsnawszy głową, by odpędzić się od tych wspomnień, otarła wierzchem dłoni oczy, w których zebrały się łzy. Pospieszyła czymś, co kiedyś było jednym z korytarzy prowadzących do dormitorium. Mimo stóp obutych w miękkie buty jej kroki odbijały się echem od pustych ścian.

Po chwili dotarła pod obdrapane drzwi i drżącą dłonią wystukała umówione hasło. Wsunąwszy się do środka niczym jeden z cieni, zsunęła kaptur z głowy. Krótkie, jasnobrązowe włosy opadły falą na jej kark, a ona sama uważnie rozejrzała się po pomieszczeniu.

— Znowu ryczałaś. — Stanowczy głos nie miał w sobie za grosz współczucia. To było suche stwierdzenie faktu, który potwierdzały zielone, zaczerwienione oczy. — Florka, ile razy mam ci mówić, że to nie czas i miejsce na mazgajenie się?

O ścianę naprzeciwko czarodziejki opierała się nastolatka. Ciemny strój był poszarpany i nadpruty w wielu miejscach, a diamentową twarz zdobiły smugi szarości, jakby dziewczyna od jakiegoś czasu nie wiedziała, że istnieje coś takiego jak prysznic. Mogła być w tym samym wieku co Flora, a jednak wydawała się tą bardziej dojrzałą. Sztywna postawa, skrzyżowane ramiona na piersi... Nawet niegdyś długie, ciemnoszare włosy upięte w niestaranny kok.

— Daj mi spokój — mruknęła cicho w odpowiedzi czarodziejka natury.

Ahisa wyjątkowo zignorowała zaczepkę, chociaż normalnie nie odpuściłaby utarcia tego zadartego noska dziewczyny. Ta cała nieśmiałość, mazgajowatość działała jej na nerwy. Dzisiaj jednak wzruszyła ramionami. Już i tak były spóźnione.

Oderwała się od ściany, przewróciła oczami, a potem skinęła na Florę dłonią, żeby poszła za nią do sąsiedniego pomieszczenia. Które to okazało się o wiele mniej zaniedbane, chociaż daleko było mu do dawnego przepychu.

Flora przystanęła w progu, onieśmielona ilością zgromadzonych osób. Nie tylko czarodziejek, ale i byłych Specjalistów oraz wiedźm. No i oczywiście samego serca ich małego ruchu oporu. Siedzieli na najlepszych miejscach, z zakrytymi dla bezpieczeństwa twarzami. Nikt nie mógł ich wydać, skoro nikt nie wiedział, kim są.

Na samym środku siedziała dumnie kobieta o złotych oczach. Dół twarzy zakryła chustką, a Flora nie do końca rozumiała po co, skoro jej rogi były tak charakterystyczne. Kiedy czarodziejka natury weszła do środka, kobieta spojrzała prosto na nią, jakby przez chwilę nie wierzyła w to, kogo widzi. Zupełnie jakby ją znała, chociaż wróżka spotkała ją osobiście po raz pierwszy.

— Możemy zaczynać — oznajmił Doradil, jeden z byłych Specjalistów, kiedy tylko Ahisa z

Florą zajęły swoje miejsca. Jego brązowe włosy były w nieładzie, jakby bezskutecznie próbował doprowadzić je do normalnego stanu. — Wszyscy są.

— Dobrze. — Głos kobiety z rogami był czysty, donośny. Wydawało się, że przenikał zgromadzonych aż do wnętrza, do ich duszy. Flora otworzyła szerzej oczy; nie spodziewała się takiej jego barwy. Teraz dopiero zrozumiała, że kobieta była jedną z najstarszych w pomieszczeniu. A jednocześnie była młoda jak na przewodniczącą rebelii. — Jak wygląda sytuacja w Chmurnej Wieży?

Na środek wystąpiła jedna z wiedźm, o ile Flora dobrze pamiętała, miała na imię Vera. Skłoniła się lekko, a potem zaczęła zdawać szczegółową relację od szpiegów ze szkoły czarownic. Wyrzucała z siebie setki różnorodnych nazw, które nie mówiły nic większości osób, ale z każdym słowem Vera ktoś z dowództwa kiwał powoli głową, czy, dzięki pstryknięciu palcami, notował jakiś szczegół warty uwagi.

W końcu dziewczyna skończyła, a kobieta skinęła tym razem na Florę, każąc jej tym samym wyjść przed wszystkich. Wróżka poczuła, jak na jej policzkach pojawia się rumieniec. Przez chwilę stała w miejscu, bezskutecznie otwierając i zamykając usta.

— No rusz się — syknęła do niej Ahisa, po czym wypchnęła nieszczęsną czarodziejkę z jej bezpiecznego kąta.

Flora potknęła się po drodze, przez co jej ukłon był raczej niezgrabny. Wbiła wzrok w swoje stopy, próbując zebrać się na odwagę.

— No więc? — W głosie kobiety czuć było niecierpliwość. Przez wahanie czarodziejki nie mogli przejść do bardziej naglących kwestii. Takich jak ogłoszenie wszem wobec planu ataku. Czy oznajmienie, że skończył się budyń czekoladowy.

— Linphea przyłączyła się do wiedźm. — Flora zaczęła bawić się wystającą z jej stroju nitką. Okropnie się czuła, przekazując takie wieści. W końcu to była jej planeta i miała nadzieję, że poprze ich rewoltę. No bo w końcu dotychczas starała się być neutralna, to może... — Księżniczka Crystal osobiście mi odmówiła, a parę godzin później już wszyscy mówili o sojuszu. Podobno dostali ultimatum od Trix i Prastarych. Ja... Ja naprawdę się starałam, a, ale Crystal...

— Wystarczy — ucięła kobieta. Po części chciała oszczędzić Florze upokorzenia, jeśli ta rozplakałaby się na środku. Złotooka wiedziała, że czarodziejka jest postacią uczynną, o dobrym sercu. I że wiele przeszła. Ale to nie było miejsce dla takich osób. — Lee-Hona, jakie masz wieści?

Flora zwiesiła nisko głowę i umknęła prędko do swojego kąta. Ahisa spiorunowała ją wzrokiem. Nie spodobało jej się zachowanie koleżanki.

— Ziemia straciła najlepszego obrońcę. A w walkach na Androsie zginęła księżniczka Layla. — Lee-Hona wydawała się drobna wśród gromady chłopaków. Irokez na jej głowie sprawiał, że wyglądała zadziornie. A przecież przed tym wszystkim wyglądała tak uroczo, jak każda inna

wróżka. Teraz wyglądem bliżej jej było do wiedźmy. Nie ruszyła się ze swojego miejsca. Stała tylko w lekkim rozkroku. — Poza nimi straciliśmy Sky'a. Timmy'ego. Francis. Ederawiołę. Byliśmy na zwiadach i w pewnym momencie się rozdzieliliśmy. Nagle pojawiły się te stwory — Urwała na chwilę, jakby nie mogła znaleźć odpowiednich słów. Albo nie chciała. — Zginęli na miejscu. Nikomu nie polecam tego widoku. Była z nimi jeszcze Hekate, ale tylko jej ciała nie znaleźliśmy.

Kobieta przymknęła na chwilę oczy, jakby wieści sprawiły jej ból. Po sali rozeszły się szepty, bo wszyscy zdawali sobie sprawę, co to oznaczało. To, że ktoś przeżył atak ze strony wiedźm, graniczyło z cudem. Chyba że miały wobec tej osoby jakieś plany i ją porywały. Albo...

— Sugerujesz, że była zdrajcą?

— To ty, Sp... — W ostatniej chwili Lee-Hona ugryzła się w język. — To pani powiedziała, nie ja. Ale jeśli nas zdradziła, to...

— To już wiemy, gdzie jesteśmy. I co planujemy! — Wyrwało się nagle Ahisie.

Czarodziejka miłości najpierw zakryła usta dłonią. Potem jednak zdjęła ją, ukazując zgromadzonym dziwny grymas. Rozejrzała się dookoła, a natrafiwszy na przestraszone spojrzenie Flory, dodała: — Przecież wszyscy myślicie o tym samym, prawda? A ja to tylko powiedziałam głośno.

Jak na zawołanie wszyscy zaczęli się przekrzykiwać, więc tylko nieliczni usłyszeli ostatnie słowa dziewczyny. Jeżeli miała rację, wszyscy byli zgubieni. Trix nie odpuściłyby rebelii. Nigdy. A już zwłaszcza nie w momencie, kiedy były tak bliskie zwycięstwa nad całym wymiarem.

— Uspokójcie się! — Kobieta z rogami wstała, unosząc obie ręce w górę. Dopiero teraz Flora mogła zobaczyć ją w całej okazałości. Nie przypominała jej mieszkanki Magixu, chociaż wróżka nie do końca była pewna powodu swojej niepewności. Wszyscy powoli się wyciszyli, co wskazywało na ogromny autorytet mówiącej. — Tak, to źle. Ale nie zamierzam zmieniać wszystkiego, tylko dlatego, że Trix odkryją nasze plany nieco szybciej, niż to zakładaliśmy. Nie skoro mamy wiarygodne informacje o tym, że Faragonda może wciąż żyć. Po prostu... przyspieszymy atak. A teraz się rozejdźcie.

Florę przeszedł dreszcz. Przecież wcześniej nie było mowy o żadnym ataku! Owszem, prowadzili sabotaże, kryli uciekinierów, odbijali więźniów. Ale w ich planach nigdy nie było ataku. Ataku na same trzy wiedźmy! Ze zgrozą uświadomiła sobie, co to oznaczało. Nagle świat wokół niej pociemniał, a ona sama musiała oprzeć się plecami o ścianę, żeby nie upaść przez zawroty głowy.

Ostatni zryw.

— Ej, Florka. — Ahisa zamachała jej swoją dłonią przed twarzą. Oczywiście prawie ją przy tym zderzyła z liścia, co oczywiście nie było specjalnie. No bo jak to tak? — Słyszałaś, co powiedziała? No śmigaj do niej, zanim się rozmyśli.

— C-co? — Czarodziejka zamrugnęła gwałtownie oczami, tylko po to, żeby odkryć, że już

znajduje się sama w pomieszczeniu z tajemniczą kobietą. Ahisa jakby rozplynęła się w powietrzu.

— Wyluzuj, młoda. — Przywódczyni podeszła do niej. Zsunęła chustkę z twarzy, odsłaniając pełne usta. Para rogów wznosiła się dumnie nad jej głową, a Florze wydawało się, że mają inny kształt niż na początku zebrania. A potem zauważyła, jak długie, jasnozielone włosy spłynęły falą loków na plecy przywódczyni.

— A-ale czy nie powinna pani trzymać swojego wyglądu w sekrecie? — Wróżka natury spuściła szybko wzrok, by nie widzieć zbyt wiele. Żeby wiedźmy nie wydobły tego z niej na torturach. Czy czytaniem w myślach.

— A na co nam teraz tajemnice? — Kobieta odbiła pałeczkę i wyciągnęła dłoń w kierunku dziewczyny. — Springsy Natude-Lin.

— Flora.

— Samo Flora? Bez nazwiska? — Springsy uniosła brwi w udawanym niedowierzaniu. — A zresztą, nieważne. Słuchaj, Floro. Z tego, co słyszałam, jesteś serio potężną czarodziejką. Tylko zbyt miękką. Wiesz, co mam na myśli, prawda? — Machnęła lekceważąco ręką, a Flora tylko skinęła głową. — Nie możesz taka być. Nie chodzi o to, że to źle, że jesteś, jaka jesteś. Ale tutaj musisz być twarda. Bo inaczej zginiesz jako pierwsza.

Czarodziejka natury w końcu uniosła głowę, a w jej oczach pojawiła się iskierka gniewu. Po raz pierwszy od bardzo dawna wyprostowała się z dumą. Cała nieśmiałość dziewczyny zniknęła, jak ręką odjął.

— Widziałam, jak moi przyjaciele giną. Jak są rozrywani na strzępy. — Jej głos przepełniony był goryczą. Springsy aż cofnęła się o krok, zafascynowana tym, do czego doprowadziła czarodziejkę. — Jestem zdrajczynią własnej planety, chociaż chciałam tylko wolności. A teraz mam jeszcze porzucić samą siebie?

W końcu zamilkła, z przerażeniem uświadomiwszy sobie, co też najlepszego zrobiła. Ku jej zdumieniu, Springsy zaczęła wolno klaskać. Jej oczy zamieniły się w wąskie szparki.

— Właśnie o to mi chodzi. — Nachyliła się ku Florze, jakby zdradzała jej jakiś wielki sekret. — Tam, skąd pochodzę, jesteś wojowniczką. Bohaterką. Jedną z Winx.

Tym razem Flora cofnęła się o krok; zauważyła w kobiecie pewną zmianę, która sprawiła, że włoski na karku stanęły jej dęba. Springsy najwyraźniej była szalona. Widziała to szaleństwo na jej twarzy, te lekko rozchylone usta, postawę gotową do skoku. I nagle zaczęła się bać.

— Masz mnie za wariatkę, prawda? — Springsy zachichotała, po czym sięgnęła dłonią i wyjęła coś zza kołnierzyka. Przez chwilę wróżka natury nic nie widziała. A potem nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pojawił się metaliczny naszyjnik. — Uwierz mi, nie jestem szalona. W moim świecie nic z tego się nie wydarzyło. Bo wielkie panny Winx zawsze wszystkich ocaliły. Zawsze zbierały wszystkie laury. Zawsze pierwsze, najlepsze. Bohaterki. Chyba że... wołały

ocalić jakieś roślinki, zamiast... Naszych.

Springsy zacisnęła rękę na naszyjniku. Szybkim skokiem dopadła niższej czarodziejki i przyparła ją do ściany. Florze wyrwał się cichy okrzyk, zduszony nagle przez jeden z rogów, który nagle jakby ożył. Kobieta puściła na chwilę naszyjnik.

— A wiesz, droga Florco, kto należał do Winxówn? Ty. Bloom. Stella. Musa. Tecna. I Layla. Tak. A przez was w moim wszechświecie wszyscy, na których mi zależało, zginęli. Ot tak. — Pstryknęła palcami, a potem popukała w metalową zawieszkę. — Wiesz, co to jest? Dzięki temu urzędzeniu przeskoczyłam tutaj. Żeby zobaczyć wasz koniec. Ale nie martw się, tej Spingsy nic się nie stanie.

Flora zaczęła wierzgać, żeby tylko uwolnić się od tej szalonej kobiety. Bo niewątpliwie wariowała, szukając pociechy w swoim bólu. Tak jak Radius. Tylko że tym razem wszystko mogło się skończyć o wiele gorzej.

— Nie możesz winić nas za to, co stało się w innym wszechświecie — wyszeptła Flora, gdy w końcu mogła się odezwać.

— Oczywiście, że mogę. — Napastniczka uśmiechnęła się szeroko i mocniej przycisnęła ją do ściany. — Mogę i będę się napawała każdym końcem, każdym rozpadem Winx. W każdym wszechświecie.

— Zostaw mnie — wykrztusiła wróżka natury, a wokół niej zawirował świetlisty, zielony pyłek.

Pnącza zaczęły otaczać łydki Springsy, przez co ta musiała puścić Florę. Dziewczyna opadła na podłogę i wzięła głęboki wdech, zupełnie jakby przywódczyni ją dusiła. Ta zaś otrzepała sobie ręce o swój ciemnozielony strój i znowu zakryła twarz.

— Och, chyba nie muszę mówić, żebyś mnie nie zawiodła w tym ataku, prawda? Nie zostało was zbyt wiele. Ledwie Tecna i ty. Więc lepiej się postaraj.

Dumnym krokiem wyszła z pomieszczenia, a Flora jeszcze długo wpatrywała się tępo w podłogę.

~*~

Myślała, że trzepot jej Enchantixowych skrzydeł ją uspokoi. Tak zawsze było. Przecież były duże, ogromne wręcz w porównaniu do podstawowej przemiany. Pokonywały wichry, sztormy, ulewy. Kochała je.

Ale tego dnia...

Tego dnia nienawidziła ich z całego serca.

Flora nie mogła się wycofać. Nie w tej chwili, bo wtedy nawet rebelianci uznaliby ją za zdrajczynię. A sama nie przetrwałaby długo.

Nad nią wznosiła się Chmurna Wieża w otoczeniu czarnych jak smoła chmur. Niebo co

chwile przecinały błyskawice, nadając byłej szkole jeszcze upiorniejszy wygląd. Gargulce pochylały się nad dziedzińcami jak milczący strażnicy. Wykrzywiały się złowieszczo, zacierają szpony, jakby tylko czekały na zabłąkanych wędrowców, by spaść na nich z nieba.

Flora nie pamiętała, kiedy ostatni raz tu była. Ale pamiętała, że nie czuła wszechogarniającego mroku. Nie czuła tych macek cienia, które pragnęły zdusić jej nadzieję. Zapanować na nią, strącając ją w otchłań beznadziei i rozpacz.

Wtedy pojawiły się stwory, których nie potrafiła opisać. Powróciły do niej wszystkie sceny z Alfei, cały ból, każda śmierć. Ale tym razem wraz z nimi przyszedł gniew. Gniew na czarownice. Na Prastare Wiedźmy. Na Springsy. Na każdego, kto jej nie doceniał, kto wątpił w jej moc. Wokół niej każdy walczył o przetrwanie. Magia aż świszczwała w powietrzu. Wszystko po to, by ocalić Faragondę. Bo ona mogła im pomóc. Każda czarodziejka, czy to sama Galatea, czy zwykła mieszkanka, każdy Specjalista, każda wiedźma trzymająca z nimi. Każdy z nich dawał z siebie wszystko.

Flora wiedziała, że gdzieś tam wśród innych jest także Tecna. Dziewczyna, która mogła być jej przyjaciółką. Zacisnęło jej się gardło, a łzy przesłoniły widok. Dzielnie jednak rzuciła zaklęcie za zaklęciem. Nieubłaganie strącała z nieba stwora za stworem.

Dopóki nie przeszył jej ból, a jej skrzydła zamarły. Wyrwał jej się okrzyk. Zobaczyła białe włosy Icy i już wiedziała, że ona przegrała. Jej duma. Jej piękne skrzydła stały się teraz jej zgubą. Stwory nadleciały jeszcze większą chmarą, odcinając ją od reszty. Pozbawiając ją szans na ratunek.

Gdy spadała w kierunku ostrych skał, gdzieś w głębi jej umysłu dźwięczały słowa Springsy o Winx. Jeśli miała rację, jeśli pochodziła z innego wymiaru, to Flora była gdzieś tam bohaterką.

Zamknęła oczy.

Była bohaterką.

Crazy Princess

„Przekłete przeznaczenie”

Rudowowłosa dziewczyna nie pojechała do parku, gdzie miała spotkać czarodziejkę słońca i zmienić swój los. Zamiast tego zdecydowała się pomóc swojej „ziemskiej mamie” w sklepie. Przeznaczenie było zaskoczony tym nieuchronnym zbiegiem wydarzeń, ale nie mogło zrobić nic, żeby ją powstrzymać. Nikt już nie mógł pomóc Stelli.

Upalny dzień w Gardenii dla Bloom oznaczał kolejny stracony dzień wolnego. Rodzice upierali się przy tym, by nie wyjeżdżała z koleżankami i przez to nie dość, że była skazana na miasto, w którym nic nigdy się nie działo, to jeszcze wiedziała, że po powrocie ze szkoły będą ją czekały pretensje ze strony dziewczyn. Same nie należały do najbogatszych, jak ta szpanerka Mitzi, ale za to rodzice nie traktowali ich, jak dzieci. Z tą świadomością Bloom niechętnie zwlekła się z łóżka. Zdziwiła się tym, że jej mama Vanessa nie przyszła, jak co rano, aby ją obudzić. Kiko też nie leżał w swoim posłaniu. O co mogło chodzić? Postanowiła odpuścić sobie na jakiś czas poranną toaletę i zejść na dół. Tam zastała rodziców przed telewizorem. Wokół nich kręcił się Kiko i coś piszczał w jedyne przez siebie rozumianym języku. Nachyliła się i wzięła roztrzęsione zwierzątko w ramiona. Spytała rodziców:

— Co się stało?

Pierwsza odpowiedziała Vanessa, która znajdowała się bliżej córki:

— Zamordowano młodą dziewczynę w parku obok nas.

Bloom nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała, ale reporter rozmawiał właśnie z policjantem, który potwierdził słowa jej matki. Wczoraj doszło do nietypowego morderstwa na dziewczynie w jej wieku. Znalazła ją wieczorem grupa imprezowiczów. Pomyśleć, że Bloom zamierzała się wybrać do tego parku! Jak takie rzeczy mogły dziać się w Gardenii, gdzie czas zdawał się płynąć przynajmniej sto lat wolniej, niż u całej reszty świata?! Co prawda zdarzały się u nich pożary albo bójki, ale nawet one były szybko rozwiązywane i wszystko wracało do normy. Czemu ktokolwiek chciałby zrobić krzywdę jakiejś nastolatce i to do tego u nich?

— Dobrze, że nie pojechałaś do tego parku — stwierdził ojciec, którego myśli pewnie były podobne do tych rudowłosej. — Kto by pomyślał, że w naszej okolicy grasuje jakiś potwór.

— Nie mów tak Mike — odparła przerażona Vannesa, ściskając ramię swojego męża. — Aż strach pomyśleć, co by się mogło stać. Nie zbliżaj się do tego parku! Ten morderca wciąż może być na wolności!

Bloom mimo to miała wrażenie, że powinna tam się wybrać. Znała ten park od podszewki. Już jako młody berbec się w nim bawiła, a teraz miałaby nigdy już tam nie chodzić ze względu na jedno

przykre wydarzenie? Podzielała jednak obawy matki. Lepiej było być ostrożnym, skoro policja nie miała jeszcze żadnego podejrzanego...

— Co?! — krzyk Icy rozniósł się po całej ich kryjówce, ale nie miała czasu, aby się tym przejmować. — Jak to nie żyje kretynie?!

Potwór wycofał się pod wpływem chłodu emanującego z jej głosu. Wiedział, że cokolwiek teraz powie, wpłynie na to, czy przeżyje. Darcy i Stormy wpatrywały się w niego z wyższością i taką samą szorstkością co ich siostra.

— Gnomy były nieuważne i... — Knut wyglądał śmiesznie, płaszcząc się przed czarownicą. — Nie przypuszczałem, że dojdzie do czegoś takiego!

— Ściągniesz na nas kłopoty! — Stormy podniosła pięść z zamiarem rzucenia zaklęcia, ale powstrzymała ją Darcy. — Jak mogłeś zawalić tak proste zadanie?!

— Gdzie masz pierścień? — przerwała jej najlepiej zachowująca spokój wiedźma ciemności. To przez rodowy magiczny przedmiot doszło do całego zdarzenia. Wiedźmy miały wobec niego wielkie nadzieje, odkąd przeczytały o nim w jednej z magicznych ksiąg. Ich przodkinie próbowały przejąć przedmiot, ale zostały powstrzymane, zanim im się to udało.

— Musiał zostać w tamtym parku... — Knut bardziej mamrotał, niż mówił, ale i tak wszystkie zrozumiały jego słowa.

— Ty debil! — Icy rzuciła potworem o ścianę z taką siłą, że ten miał wrażenie, że połamała mu wszystkie kości. — Skończyła się nasza cierpliwość.

— Błagam nie — ostatnie słowa kreatury zabrzmiały tak żałośnie, że czarownicę lodu skrzywiło. Rzuciła szybko zaklęcie, dzięki któremu udusiła paskudnego podwładnego. Miała dość jego nieporadności i z satysfakcją patrzyła na jego ostatnie minuty.

— Nawet umierać nie potrafił z honorem — skwitowała szorstko Darcy, patrząc na martwe ciało Knuta. — Co teraz zrobimy?

— Nie możemy się wycofać — oświadczyła Stormy, która podeszła do zwłok i sprawdziła, czy potwora nie trzeba jeszcze dobić. — Tylko musimy działać cicho, aby nikt nie powiązał nas z tą sprawą. Może to się dla nas źle skończyć. Nie powinniśmy być korzystać z czyjejś pomocy, a same zająć się kwestią tego pierścienia.

Rozpoczął się rok szkolny w Chmurnej Wieży, a one wpakowały się w taką niefortunną sytuację. Następnym razem zastanowią się kilkanaście razy, zanim skorzystają z usług jakiegokolwiek monstrum.

— Zdobędę ten pierścień, nawet jeśli będę musiała powybić wszystkie czarodziejki — Icy zacisnęła pięści, a potem rzuciła spojrzenie siostrze.

Na co czekacie? Pozbądźcie się go. Nie chcecie chyba kolejnych problemów.

Przytaknęły i razem udało im się rozpaść ogień zdolny spalić pozostałości po Knucie. Icy wpatrywała się w ten ogień z nienawiścią, by w końcu zostawić siostry same, a sama skierować się do Chmurnej Wieży. Musiała działać szybko, jeśli pierścień wciąż znajdował się na Ziemi.

Żaloba w Alfeii była widoczna nie tylko w ubiorze jej pracowników, ale też panującej między uczniami atmosferze. Część osób znała Stellę - były to starsze roczniki, które słyszały o jej rozróbie w laboratorium eliksirów oraz stara klasa dziewczyny, wśród której miała parę koleżanek. Jednak większe napięcie zapanowało przez fakt, że doszło do morderstwa czarodziejki. Osoby, która powinna zdołać się obronić przed niemagicznymi osobami zamieszkującymi Ziemię. To wszystko prowadziło do prostego wniosku, o którym nikt nie chciał rozmawiać, a mianowicie - zabiła ją istota magiczna. Całą sprawę trudno było wy badać. Zainteresowali się ją już ludzie i interwencja ze strony Faragondy mogła tylko zaszkodzić sprawie. Niestety z tego, co wiedziała dyrektorka, to na Ziemi nie ostała się już żadna czarodziejka, którą mogłaby prosić o pomoc. Z Eldorą straciła kontakt już kilka dobrych lat wcześniej, kiedy pokłóciły się w kwestii tego, że uczyła ziemską dziewczynę magii i straciła potem Legendarium. Nie była pewna, czy ta jeszcze przebywa na planecie, po tej katastrofie. Gdyby tylko nie to i Czarownicy... Na myśl o nich dyrektorka wspominała straszne wieści dochodzące od Morgany na temat znikających wróżek i prawdopodobnej śmierci królowej oraz jej rodziny. Faragonda cały czas miała tę sprawę głęboko w podświadomości, ale teraz w obliczu nowych wydarzeń powróciła i zaczęła ją nękać. Obwiniła siebie, że zrobili za mało, żeby uratować ziemskie czarodziejki, ale wtedy musieli się pozbierać po ataku Prastarych Wiedźm. Egoistycznie zostawili w spokoju Ziemię i skończyło się to w taki, a nie inny sposób. Zastanawiała się, czy Stella mogła paść ofiarą Łowców Czarodziejek, ale wątpiła w to. Nie mieliby żadnych korzyści z zabijania księżniczki Solarii. Okup mógłby wchodzić w grę, ale nie zyskaliby na jej śmierci, skoro nie narodziła się na Ziemi. Przypomniała sobie o wiadomości króla Radiusa, który żądał natychmiastowego śledztwa i zastanawiała się po raz kolejny, kto powinien je przeprowadzić. Mogła wysłać Gryzeldę, ale wiedziała, że w kwestii ukrywania swojej magii nie była najlepszym kandydatem. Osoba magiczna z łatwością mogła wykryć jej aurę. Przypomniała sobie o pierwszym roku. Ich moc nie była na tyle rozwinięta, aby było tak łatwo ją wychwycić. Misja była ryzykowna i niebezpieczna... Potrzebowała opinii Gryzeldy w tej kwestii.

Bloom właśnie wracała ze sklepu, gdy zdecydowała się zajrzeć do parku. Kierowała nią ciekawość, ale też dziwne przeczucie. Od dziecka jej intuicja była silna, co pomagało jej w różnych sytuacjach. Selina, jej dawna koleżanka, uważała, że nic nie może umknąć jej uwadze. Zdecydowała się, więc zdać na swoją intuicję. Zostawiła rower, przy jednym z drzew. Kiko ruszył wiernie za nią, ale ewidentnie był przestraszony. Taśma policyjna rozciągała się po znacznym obszarze, ale nikt nie

kręcił się w pobliżu. Po chwili wahania dziewczyna przekroczyła ją i skierowała się na polanę, gdzie podobno wydarzyło się straszne zjawisko. Serce biło jej mocno, ale nie przeszkodziło jej to w tym, by trafić na tamto miejsce. Na trawie znajdowały się jeszcze ślady krwi, ale poza tym pozornie nic się nie zmieniło od czasu, gdy ostatnim razem przysłała tu porysować kwiaty. Po przyjrzeniu się pobliskiemu drzewu dostrzegła ślady pazurów. Znajdowały się dość nisko, co znaczyło, że zwierzę, które je pozostawiło, było małe. Jednak ich głębokość zszokowała rudowłosą. To nie znaczyło nic dobrego. Zdawały się jeszcze świeże. Co za stworzenie mogło je zostawić? Znała dobrze ślady pozostające po wiewiórkach zamieszkujących korony drzew. Czasami przyglądała się ich zwinnym ruchom. Poza tym czasami jakiś z ptaków usiadł na gałęzi i podzielił się z nią pięknym trelam, ale żadnych innych zwierząt nie spotykała w parku. Na ziemi też dało się dostrzec, częściowo co prawda zdeptane, pazury małych zwierząt. W miejscu, gdzie krwawy ślad odznaczał się najbardziej, dało się dostrzec ich największą ilość.

— Co tutaj wyprawiasz?! — usłyszała krzyk jakiegoś mężczyzny za sobą.

Nie musiała się obracać, by wiedzieć, że należy do któregoś z miejscowych policjantów. Szybko zwinęła się z miejsca. Przez chwilę słyszała, że goni on za nią, ale w końcu poddał się i udało jej się umknąć. Ostrożnie wróciła na miejsce, gdzie zostawiła rower i ruszyła z powrotem do domu. Miała nadzieję, że rodzice nie będą pytali, czemu trasa ze sklepu do domu zajęła jej więcej czasu, niż zazwyczaj.

Flora czuła się trochę wyobcowana w Alfeii. Jej współlokatorzy Musa i Tecna zdołały się zaprzyjaźnić, ale jej samej trudno było im nawiązać z nimi kontakt. Do jej pokoju miała być przydzielona niejaka Veranda, ale nigdy nie przybyła na ten rok szkolny, a obok swój pokój miała mieć... Przypomniała sobie mrozący krew w żyłach apel, na którym Faragona poinformowała o zaginięciu księżniczki Solarii, a potem wieczorną wieść, że na Ziemi odnaleziono zwłoki czarodziejki. Czarodziejka natury pierwszy raz usłyszała o tej planecie, ale zdołała dowiedzieć się o tym, że nie była ona zamieszkała przez żadne istoty magiczne. Mimo tego ktoś zamordował Stellę. Czasami zastanawiała się, kim była czarodziejka. Starsze dziewczyny co chwila o niej rozmawiały. Temat morderstwa zrodził wiele plotek wśród uczennic, co Flora uznawała za strasznie niestosowne. Wszyscy próbowali znaleźć przyczynę tego strasznego zjawiska i co chwila pojawiały się nowe informacje. Część zastanawiała się, czy dziewczynę nie zamordował jeden z wielu zainteresowanych nią chłopaków. Zgodnie ze słowami jej koleżanek blondynka była strasznie kochliwa i lekkomyślna. Brązowowłosa miała ochotę krzyknąć plotkarom, żeby się wreszcie zamknęły, ale nie miała na to sił. Zbyt wstydziła się poprosić, aby zostawiły w spokoju tą nieszczęsną martwą dziewczynę. Sama jednak czasami wracała do niej myślami. W końcu jej sprawą żyła cała Alfea. Dyrektorkę bardzo wzburzyło to wydarzenie, a żałobne stroje nauczycieli

nie pozwoliły zapomnieć o całej sprawie. Część osób zakładała, że para królewska Solarii zjawi się w Alfeii, aby porozmawiać o całym wydarzeniu z Faragondą. Zielonooką zdziwiło wezwanie do gabinetu przez Gryzeldę. Poprosiła ona także Musę i Tecną. Dziewczyny głośno zastanawiały się, o co może chodzić. Flora nieśmiało wysnuła sugestię:

— Możliwe, że pani Faragonda liczy na to, że pomożemy jej w sprawie morderstwa Stelli.

Musa nie wyglądała na przekonaną, ale Tecna pokiwała lekko głową.

— Żaden z nauczycieli raczej nie wybrałby się na Ziemię — mruknęła czarodziejka technologii. — A jak już to zaraz nie wyślą tam całego grona nauczycielskiego.

— Nie wysłaliby nas na tak niebezpieczną misję — zaproponowała Musa. — Wiedzą, że jesteśmy jeszcze dość słabe, jeśli chodzi o magię.

— Wszystko się zaraz okaże. — Tecna stanęła przed drzwiami prowadzącymi do gabinetu dyrektorki, a potem zapukała kilkakrotnie.

Bloom siadła do kolacji z przecuciem, że popełniła głupstwo, udając się na miejsce morderstwa i nie mogła sobie tego wybaczyć, że postąpiła w ten sposób, mimo prośby rodziców, aby uważała na siebie. Jej ojciec czytał właśnie miejscową gazetę, która dotyczyła także „Zbrodni w parku”, jak zaczęto nazywać ostatnie zajście, nieświadomy tego, że jego córka jeszcze niedawno znalazła się na wspomnianym niebezpiecznym terenie.

— Podobno nie udało się jeszcze policjantom zidentyfikować tej martwej blondynki — rzucił do swojej żony, która właśnie kładła na stół kawę dla Mike'a. — Do tego jej strój jest dosyć niezwykły. Może zmierzała na jakąś imprezę dla przebierańców w stroju, który nawiązywał do innej religii i zabił ją jakiś oszołom.

— Tato — rudowłosa nie miała siły na dziwne domysły jej ojca. — To bez sensu. W Gardenii imprezy dzieją się dość rzadko i jestem pewna, że nie było żadnej w naszej okolicy.

— Po prostu próbuję zrozumieć, to co zaszło.

Vanessa zajęła miejsce przy stole z niewesołą miną. Ostatnio jeszcze bardziej niepokoiła się o nastoletnią córkę, która jak wiedziała, miała ogromną potrzebę przeżycia przygody i która bywała strasznie lekkomyślna. Spojrzała na nią, chcąc wyczytać co dzieje się w jej sercu, ale zrozumiała tylko tyle, że tata działał jej na nerwy ze swoimi kolejnymi dziwnymi teoriami.

— Ostatnio mówiłeś, że zrobili to kosmici — zauważyła Bloom, popijając herbatę. — Co takiego jeszcze wymyślisz tato? Może zrobiła to Wielka Stopa?

— Jesteś strasznie miła dla swojego starego i zmęczonego ojca. — przegryzł kolejną kanapkę i zaczął czytać kolejny artykuł. — Martwimy się tylko o ciebie. Co, jeśli ten morderca wciąż jest na wolności?

— Mike, błagam.

Na prośbę żony mężczyzna już nie powiedział nic więcej i tylko dalej czytał o miejscowym festynie, który miał się za niedługo odbyć.

— Gdzie jest ta Ziemia? — Icy rzuciła paroma przekleństwami, nachylając się nad stosem pożyczonych z biblioteki ksiąg. — Mam dosyć!

— Gdzieś musi być ta wieś. — Stormy nie robiła sobie niczego ze złości siostry i malowała sobie paznokcie. — Darcy mówiła, że ją znajdzie.

— Zanim wróci z zajęć miną wieki. — białowłosa cudem powstrzymała się przed rzuceniem księgą o ścianę. — Nie wiem, po co jej te dodatkowe lekcje eliksirów, skoro i tak świetnie sobie z nimi radzi. Stormy...?

Kobieta oderwała wzrok od fioletowych pazurów i zerknęła na siostrę.

— Znasz jakieś zaklęcie szukające?

Wiedźma wytężyła mózgownicę i wydukała czar, który próbowała wbić im do głowy profesor Zaratchusta. Jedna z leżących ksiąg wzniosła się na wysokość jej wzroku i otworzyła na jednej ze stron, a potem gładko opadła na ziemię. Icy szybko wzięła ją w dłonie i spojrzała na rozciągającą się przed jej oczami mapę. Wystarczył prosty czar teleportacji i powinna znaleźć się na miejscu. Stormy wróciła do nakładania kolejnej warstwy lakieru.

Zrobiło się późno, gdy czarodziejki wróciły do swoich pokoi. Rankiem następnego dnia miały wyruszyć na Ziemię razem z profesorem Gryzeldą. Niezbyt im się to uśmiechało, ale za to kobieta mogła im w razie czego zapewnić ochronę. Flora postanowiła spakować się przed pójściem spać. Tecna i Musa życzyły jej dobrej nocy. Brązowowłosej zdawało się, że może z nimi nawiązać przyjaźń, jeśli tylko się postara. Spojrzała do szafki i wyjęła stamtąd kilka rzeczy. Myśli krążyły jej wokół sprawy Stelli. W pewnym momencie zechciała spojrzeć do jej pokoju i zobaczyć, czy biedna nastolatka niczego po sobie nie pozostawiła. Jak już poczuła, że powinna dla pewności to zrobić i zawiadomić rodziców dziewczyny o pozostawionych przez nią rzeczach, to już nie wycofała się z tego pomysłu. Drzwi nie były zamknięte, skoro zakluczano drzwi zewnętrzne, które prowadziły do innych pokoi. Zapaliła światła i przyjrzała się pokojowi utrzymanemu w jasnych barwach. W kącie leżało parę ubrań, które dziewczyna musiała zapomnieć przed wakacjami. Na parapecie znajdowało się parę książek na temat mody. W szufladzie czarodziejki słońca znalazła parę kosmetyków. Weszła na górę i tam zobaczyła tablicę, na której znalazła parę przypiętych zdjęć. Udało jej się rozpoznać parę dziewczyn ze starszego rocznika. Blondynka, która znajdowała się na paru z nich, musiała być właśnie Stellą. Wyglądała na taką szczęśliwą. Flora nie przypuszczałaby, że jest rok od niej starsza. Zdawała się nawet młodsza i nawet na zdjęciu wyczuwało się jej pozytywną aurę. Przez moment zdawało jej się, że zdołała trochę poznać młodą kobietę. Jednak równocześnie w

oczach Stelli zdawała się zauważać pewien cień samotności, który czarodziejka natury знаła dobrze ze swoich doświadczeń. Uwielbiana księżniczka musiała być postrzegana, jako pusta materialistka. Poza zdjęciami znalazła karteczkę z czyimś numerem, a koło niego podpisem „Księżę Sky”.

Możliwe, że był to jej chłopak albo chociaż osoba, która jej się podobała. Zastanowiła się, czy nie zadzwonić do mężczyzny i nie powiadomić go o śmierci kobiety, ale uznała, że to zły pomysł. Poprawiła niemal nieświadomie wiszący obraz przedstawiający znaną już jej parę królewską Solarii. Zdjęcie mimo tego, że było robione na zewnątrz, w promieniach znanego ze swojego piękna słońca Solarii, to wydawało się dziwnie chłodne. Tak jakby rodziców Stelli nic nie łączyło. Stali trochę odsunięci od siebie, a ich uśmiechy wydawały się wymuszone. Flora zastanawiała się, co mogła czuć ich córka, gdy wpatrywała się w to zdjęcie i poczuła ogromny żal. Prawie rozplakała się na myśl o obcej jej księżniczce, która mimo tego, że miała tylu znajomych, to nie miała nikogo, kto by po niej zapłakał i oddalonych od niej rodzicach, którzy pewnie byli zajęci obowiązkami, kiedy ona coraz bardziej zagłębiała się w swoją jedyną pasję - modę. Jednak mogła się mylić. Przecież to pozostawało teraz tylko przypuszczeniami. Opuściła pokój zmarłej dziewczyny z poczuciem, że mogła zyskać prawdziwą przyjaciółkę, ale teraz nigdy nie będzie jej dane ją poznać.

Nastał dzień, a Darcy i Stormy zastanawiały się, jak wytłumaczyć nieobecność swojej siostry na zajęciach. Czarownica iluzji nie mogła uwierzyć, że nie zauważyły jej zniknięcia, zanim przyszła pora na wyjście z ich sypialni. Icy miała skłonności do oddalania się od nich, ale zazwyczaj wcześniej wspominała im o swoich planach, aby uniknąć nieporozumień. Stormy wspomniała co prawda, że Icy zamierzała wybrać się na Ziemię, ale Darcy nie mogła uwierzyć w to, że wybrała się tam bez nich. Zawsze trzymały się razem, a ona postąpiła w taki sposób! Zirytowała ją tym strasznie, ale nie miała pojęcia, gdzie na Ziemi miałyby szukać swojej siostry, także postanowiły, że będą ją kryć przed dyrektorką Griffin. Ta była i tak podenerwowana, bo osoby z Magix zasugerowały już, że z morderstwem mają związek czarownice

— Gdzie jest Icy? — kobieta zapytała, gdy tylko zauważyła nieobecność jednej ze swoich ulubionych uczennic. — Darcy i Stormy, zadałam wam przed chwilą pytanie.

Stormy spojrzała na brązowowłosą, a ta zabiłaby ją najchętniej wzrokiem, ale wiedziała, że kłamię znacznie lepiej od burzowej czarownicy.

— Icy przeprowadza właśnie wywiad w Magixie na temat tego, kto rozsiewa plotki o tamtym zajściu.

Darcy bardzo wiarygodnie przedstawiła naprędce wymyśloną nieprawdę. Czarownice zaczęły szeptać między sobą z podziwem. Trix były postrzegane, jako wzór do naśladowania i równocześnie stanowiły obiekt zazdrości, bo wszyscy widzieli, jak bardzo szanowane były przez Griffin. Dyrektorka nie zadawała już pytań, także Darcy mogła odetchnąć z ulgą. Zastanawiała się,

czy za pomocą telepatii nie może spróbować później wygarnąć Icy paru rzeczy, ale nie była pewna, czy uda jej się nawiązać połączenie z czarownicą lodu z takiej odległości, która je dzieliła.

— Działamy pod przykrywką, dlatego skorzystamy z portalu — głos Gryzeldy był tak samo szorstki, jak zawsze. — Nie próbujcie się oddalać od strumienia światła, który zobaczycie, rozumiano?

Czarodziejki zgodnie pokiwały głową, a potem, gdy Gryzelda stworzyła odpowiedni portal, weszły w niego. Flora poczuła dziwne uczucie w brzuchu i przez moment zakręciło jej się w głowie. Spadały w kierunku oświetlonego miejsca. Znajdowały się poza czasoprzestrzenią i dało to się odczuć. Nie mogły za długo tam przebywać, jeśli nie chciały zwariować. Udało im się wylądować bezpiecznie na trawie w pobliżu jakichś krzaków. Na szczęście pozostały niespostrzeżone przez nikogo. — Teraz musicie znaleźć tamten park. — Gryzelda poprawiła swoje okulary. — Będę zawsze w pobliżu, ale nie mogę się zbyt ujawniać. W razie czego pamiętajcie o użyciu zaklęcia ostrzegawczego, którego was nauczyłam.

— Tak jest pani Gryzeldo — potwierdziła Flora, a potem spojrzała w kierunku Tecny. — Czy udałoby ci się ustalić naszą pozycję?

— Byłoby to łatwiejsze, gdybym mogła się przemienić, ale powinno się mi udać — czarodziejka technologii potwierdziła. — Skorzystam ze swojego urządzenia, więc dla Ziemian nie powinno być to podejrzane.

Wyjęła z kieszeni sprzęt przypominający komórkę i zaczęła stukać w kolejne klawisze. Musa rozglądała się dookoła z poczuciem, że zajmie jej to trochę czasu.

Kiko ruszył za swoją właścicielką, która zamierzała pojechać do sklepiku, żeby kupić bułki na śniadanie. Ostatnio towarzyszyło mu złe przeczucie, że Bloom wpakuje się w kłopoty. Poprzedniego wieczora ta obudziła się z krzykiem i zaczęła mu coś opowiadać o jakiejś dziwnej świetlistej postaci. Nie miał pojęcia, o co może jej chodzić, ale słuchał jej cierpliwie, a potem zasnął. Obudził się w swoim posłanku i obserwował ubierającą się pospiesznie rudowłosą. Nie zamierzał zostawiać jej samej, także podreptał szybko za nią, gdy wyszła z pokoju. Zareagowała na to nie tak, jak zazwyczaj uśmiechem, ale czymś w rodzaju zmartwienia. Przez moment najwidoczniej zastanawiała się, czy nie kazać królikowi zostać w domu, czy go wziąć i ostatecznie pozwoliła mu ruszyć za nią. Królik martwił więc się, że planowała coś niebezpiecznego, tak jak ostatnio. Kiedy rzekomo wróciła ze sklepu, mógł wyczuć od niej zapach parku, do którego często go zabierała. Chciał w razie czego ją powstrzymać, ale tak naprawdę nie był pewien czy zdoła wiele zdziałać, gdy w grę wchodziła jego uparta właścicielka, w której oczach dostrzegł ogniki zaangażowania.

Icy przemierzała Gardenię z zamiarem znalezienia tego feralnego parku za cenę życia i śmierci. Ludzie. Wszędzie ludzie. Działo jej to na nerwy, ale nie była na tyle głupia, by ujawniać się ze swoją magią. Potrzebowała działać w ukryciu. Wszystko było winą teleportera, który wysłał ją za daleko od miasta. Parę razy zastanawiała się nad przemianą, ale szybko przywoływała się do porządku. Zauważyła też, że nikt nie miał takich pięknych białych włosów, jak ona, więc zamieniła je na jasny blond, a ciuchy upodobniła do takich, które widziała na ulicy. W ten sposób zdołała wmieszać się w tłum i mogła kontynuować szukanie pierścienia. Poczula w mózgu impuls. Tak się działo, gdy Darcy chciała się z nią skontaktować, ale nie odpowiedziała na niego. Nie miała sił słuchać oskarżeń siostry o tym, że odsuwa je od poszukiwań. Po prostu zdawała sobie sprawę, jakie zamieszanie potrafiła wywołać Stormy i jak ciężko było jej działać skrycie, a wyruszenie wraz z Darcy oznaczało pozostawienie wiedzy samej sobie w Chmurnej Wieży, co było równie niebezpieczne. Bez sióstr wciąż była tak samo pewna siebie, ale mimo to brakowało jej ich obecności. Usłyszała mimochodem, że ktoś wspomina coś o „Zbrodni w parku”. Znaczyło to, że jest na dobrym tropie. Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Tecnie w końcu udało się ustalić prawdopodobną lokalizację parku, gdzie znajdował się ślad magiczny, ale znajdował się dość daleko nich. Mimo to Flora i Musa się nie poddawały. Tak, jak mówiła Faragonda, liczyła na nie całe Alfea. Ta misja zaczynała je zbliżać do siebie, co poprawiło brązowowłosej nastrój. Sama pomagała w upewnieniu się, że zacierają w dobrym kierunku, dzięki swojej umiejętności porozumiewania się z przyrodą. Ziemia wydawała się jej pod tym względem piękna, ale równocześnie natura wydawała się zbyt stłamszona przez przylegające do niej miasto. Tak jakby chciała się bardziej rozpostrzeć, powrócić do czasów, gdy mogła dziko rosnąć, gdziekolwiek jej się to tylko podobało. Sami Ziemianie w porównaniu do osób z innych planet, wydawali się jej, trochę prości. Ich technologia, zgodnie ze słowami Tecny, była przestarzała. Ich moda różniła się znacznie od tego, co Flora mogła zaobserwować na swojej rodzinnej Linphei. U niej mieszkańcy dostosowali się do porośniętej wszędzie roślinnością planety i rozsądnie korzystali z jej zasobów. To, co zafascynowało brązowowłosą, była różnorodność. Każdy chciał ubiorem pokazać część siebie. U niej nikt by się na to nie odważył. Każdy chciał się dopasować z tłumem. Na tej planecie z tym bywało inaczej. Dało się dostrzec panującą akurat modę, ale nie każdy nią podążał. Musa podśpiewywała zasłyszane melodie swoim harmonijnym głosem. Gdyby nie była to misja, to mogłyby to uznać za miłą wycieczkę. No może poza Tecną, która co jakiś czas narzekała na bardzo ograniczoną sieć Ziemian.

Bloom stanęła przed taśmą policyjną i poczuła, że Kiko pociąga ją za nogawkę i próbuje za wszelką cenę odsunąć ją od miejsca zbrodni. Spojrzała na niego, a potem z westchnięciem pogłaskała zwierzątko. Postanowiła, że tam wróci z powodu prośby, którą dostała od tajemniczej postaci w swoim śnie. Było w niej coś dziwnie znajomego. Mimo tego, że miała postać przypominającą ducha i biło od niej niesamowite światło. Ton jej głosu wciąż brzmiał w jej niespokojnym sercu. Musiała to sprawdzić. Co mogło się stać...? Odsunęła od siebie królika.

— Możesz tu zostać Kiko — upewniła go jeszcze, ale ten wciąż nie puszczał nogawki. — Błagam cię, to ważne.

W końcu zdecydował się zostawić jej spodnie, a zamiast tego usiadł na ziemi i wydał z siebie piskliwy dźwięk. Ewidentnie sugerował Bloom, że popełnia błąd, zbliżając się do parku. Jednak ta nic nie robiła sobie z porad królika. Już zdecydowała. Przeszła przez taśmę policyjną i spojrzała w jego stronę. Ten podniósł się i pokicał w jej stronę. Zachichotała krótko i ruszyła w stronę polany. Po tym, co ostatnio zobaczyła, to nie mogło jej to dać spokoju. Idąc, usłyszała stukot czyiś obcasów. Schowała się za drzewem. Niedługo potem minęła ją jasnowłosa nastolatka. Wpatrywała się, jak zmierza w kierunku polany, a po chwili zdecydowała się podążać za nią. Biła z niej zła energia. Bloom chciała się upewnić, że tak jak ona jest tylko ciekawska, a nie że ma coś na sumieniu. Kiko też nie uważałby był to dobry pomysł, ale nie spytała go o zdanie w tej kwestii. Zamiast tego równie cicho, jak ona, ruszył za nieznajomą. Icy nie zauważyła obecności Bloom. Była na to zbyt zafiksowana na celu - dotarciu do parku i znalezieniu pierścienia. W końcu stwierdziła, że nikt nie będzie jej niepokoić. Na polanie wróciła do swojej formy czarownicy. Kiedy znalazła się z powrotem w kostiumie, odzyskała dobry nastrój. Przywołała Próżniowiec i rozglądała się dookoła w poszukiwaniu jakiegokolwiek źródła mocy. Zaczął wariować, gdy skierowała go na pobliskie drzewo. Podeszła bliżej niego. Bloom nie spodziewała się, że znajdująca się przed nią kobieta będzie szła w jej stronę. Jeszcze chwilę temu widziała coś niezwykłego. Przemieniła się ona na jej oczach. Rudowłosa nie wątpiła nigdy w istnienie magii, ale nie chciała się o tym przekonywać w taki sposób. Przeczuwała, że jeśli się ujawni, to czeka ją niebezpieczeństwo. Nie mogła zacząć biec, jeśli nie chciała zwrócić jej uwagi. Przyłgnęła przestraszona do drzewa, nie mogąc się ruszyć z przerażenia. Icy była w szoku, gdy zobaczyła Ziemiankę stojącą za jednym z drzew, a którą wskazywał jej niebieski kryształ.

— Kim jesteś? — spytała niebieskooką, gotowa w razie czego do ataku. — Odpowiadaj natychmiast.

— Jestem Bloom, mieszkam w pobliżu i dopiero co tu przyszłam — głos dziewczyny strasznie się jąkał, gdy wypowiadała to zdanie, także zdecydowanie kłamała. — Lepiej będzie, jeśli już pójdę. Icy z łatwością chwyciła mocą dziewczynę i przyciągnęła ją do siebie. Próżniowiec wariował w jej obecności. Strach opuścił kobietę i ta próbowała jej się wyrwać, przy tym strasznie krzycząc.

Przyciągnęła ją bliżej i zażądała:

— Pokaż mi swoją moc Bloom.

— Nie wiem, o czym mówisz!

Rzuciła nią o ziemię. Nie próbowała jej oddać. Przynajmniej jak na razie. Posłała w jej stronę czar.

Energię mrozu. Kobieta zasyczała, ale i tym razem nie próbowała przeprowadzić kontrataku.

Jednak Icy miała czas. Tym razem podeszła bliżej rudowłosej i złapała ją za kostkę. Zszokowana Bloom nie zareagowała, póki nie zaczęła ją zamrażać. W wiedźmę uderzyła fala ognia i odrzuciła na odległość paru metrów. Icy nienawidziła ciepła. Było przeciwne jej mocy i to ono doprowadziło do upadku jej przodków. Kobieta zdawała się zszokowana tym, że zaatakowała kobietę.

— Jednak umiesz czarować — z zaciśniętymi zębami wydukała Icy, a potem podniosła się z ziemi.

— Strażniczka Smoczego Płomienia. Jednak nie zginęłaś podczas ataku na Domino. Kto by się tego spodziewał.

— O czym ty mówisz...? — spytała rudowłosa, ale jej przeciwniczka nie zamierzała się jej więcej tłumaczyć. — Zostaw mnie w tej chwili albo znowu cię zaatakuję!

— Czyżby? Proszę bardzo. Pokaż swoją siłę.

Kobieta spróbowała się skupić i jakimś cudem wysłała wąską wiązkę energii, która jednak została źle wymierzona i nawet nie drasnęła czarownicy lodu.

— Teraz moja kolej.

Wiedźma uniosła ręce w górę i rozpoczęła jedno ze swoich potężniejszych zaklęć. Nieistotnym było to, że wciąż znajdowała się na Ziemi. Znalazła nieskończoną moc, której tak pragnęły jej przodkinie. Była ona w tej dziewczynie i musiała za wszelką cenę jej ją odebrać.

Tecna stwierdziła, że znajdują się już niedaleko celu. Flora potwierdziła to, gdy zatrzymała się przy jednym z drzew. Czarodziejka muzyki towarzyszyła im z poczuciem, że mogłaby działać więcej, ale jak na razie nie miała jak się wykazać. Melodie na Ziemi były dla niej obce. Idąc, Flora wyczuła ślady mrocznej energii. Spojrzała w kierunku dziewcząt, ale te zdawały się nic nie czuć, więc uznała, że tylko jej się tak zdawało. Weszły do parku, mijając przechadzających koło nich mieszkańców Gardenii. Flora dostrzegła niebieskiego królika, który biegał wokół drzew. Podeszła bliżej niego i spytała:

— Wszystko w porządku kochanie?

Zwierzątko nie odpowiedziało, a wskazało jej, aby poszła za nim. Tecna i Musa spojrzały na siebie, ale też poszły w tym kierunku, który wskazał niespokojny królik. Z każdą chwilą coraz bardziej czuły, że otacza je zła energia. Momentalnie wzrosła ich czujność. Zbliżały się do polany, gotowe w każdej chwili do przemiany. Podeszły do jednego z drzew.

— Pani Gryzelda musi to natychmiast zobaczyć — Tecna zareagowała najspokojniej z

czarodziejek, ale w głębi duszy też strasznie wstrząsnął ją zastany widok. — Zaraz rzucę odpowiednie zaklęcie.

Flora podbiegła do ciała, chociaż wiedziała, że rudowłosej dziewczynie nie da się pomóc. Dotknęła jej zimnej skóry i spojrzała w martwe niebieskie oczy. Ten widok będzie jej się snił po nocach. Przelknęła ślinę, a potem zastanowiła się, w jaki sposób miałyby wydobyć ciało z lodu. Teraz przynajmniej nie było żadnych wątpliwości - wśród istot magicznych grasował morderca i ta biedna dziewczyna padła jego ofiarą. Chciał zapewne pozbyć się świadka, bo nikt nie informował o zaginięciu jakiejś czarodziejki, zanim znalazły się na Ziemi. Liczyła, że drzewo powie coś jej o sprawcy, ale nie chciało z nią rozmawiać. Prawdopodobnie zbyt je zamrożono... Musa również podeszła blisko utkwionej w lodzie dziewczyny i po chwili wahania powiedziała:

— Odsuń się trochę Floro.

Ta posłusznie odeszła na bok i czarodziejka muzyki wywołała małe trzęsienie ziemi. Lód popękał w paru miejscach, ale potrzebowały większej siły, aby wydobyć niebieskooką Ziemiankę. Tecna przemieniła się, zanim zdołały zauważyć, a potem za pomocą wiązki energii pomogła pozbyć się reszty lodu. Flora i Musa złapały zwłoki dziewczęcia, zanim te spadły na ziemię. Spóźniły się parę minut. Gdyby tylko były wcześniej... Flora powstrzymała cisnące się jej do oczu łzy bezsilności. Zaraz zjawić się miała Gryzelda. Gdyby tylko istniał czar pozwalający przywracać życia...

Radius wytarł czerwone od łez oczy. Nie chciał pokazywać przed Luną żadnych oznak słabości. Kobieta weszła do komnaty i od razu runęła mu w ramiona. Nie odtrącił ją tym razem, tylko pozwolił jej się wyplakać, zanim ta sama odsunęła się od byłego męża.

— Nie potrafię uwierzyć w to, co się stało — wyznała trzęsącym się głosem. — Tak bardzo chciałabym jeszcze raz ją zobaczyć. Gdybym tylko była lepszą matką...

— To nie twoja wina Luno — zapewnił ją król, ale wiedział, że to w wyniku działań matki Stelli, ta pozostała bez żadnej ochrony w czasie podróży do Alfeii. — Nie mogliśmy przewidzieć tego, co się wydarzyło. To nie jest czas na gdybanie.

Spojrzał na jej czarną suknię. Sam nie chciał utrzymywać żałoby z obawy, że to tylko doprowadzi go to do głębszego smutku. Luna zauważyła cicho:

— Nie musisz udawać silnego.

— Nie wiem, o czym mówisz. Jestem władcą tej planety. — spojrzał na nią szorstkim spojrzeniem, tym samym, którym wpatrywał się w nią, zanim doszło do ich rozvodu. — Przepraszam. Nie powinienem teraz być dla ciebie taki podły. Nie teraz, gdy potrzebujesz wsparcia.

— Ależ przyzwyczaiłam się do tego. Nie potrzebuję twojego współczucia.

Zacisnęła różane usta i wyjrzała za okno, gdzie słońce świeciło równie mocno, jak przed śmiercią jej córki.

— Nie mogę tu żyć. Nie w słońcu.

— Nigdy nie mogłaś.

Przez moment zdawało się jej, że może dogadać się z mężem. Liczyła na to, że choć na moment zapanuje między nimi spokój, ale on musiał przypomnieć jej o tym, czemu tak bardzo chciała od niego odejść. Dusila się w jego dumie. Wyzbywaniu się jakichkolwiek słabości. Tym razem też musiał jej pokazać, że jest zbyt emocjonalna. Nie chciała dalej się kłócić, także ruszyła w stronę wyjścia, ale powstrzymał ją:

— Za wszelką cenę sprowadzę ciało Stelli na Solarię. Obiecuję ci to.

Pokiwała lekko głową z wdzięcznością, a potem zostawiła mężczyznę samego.

— Ciekawe, gdzie Bloom się podziewa — Mike zabrał się do leżącej na stole gazety. — Ostatnio coraz później przychodzi do domu.

— Dorasta kochanie — stwierdziła Vanessa, zajmując miejsce koło niego. — Ma już szesnaście lat. Możliwe, że pojechała do którejś z koleżanek. Powinniśmy dać jej więcej luzu...

— Wiesz, jak niebezpieczny bywa świat — odparł mężczyzna, na chwilę odkładając codziennik. — To, że ją mamy samo w sobie jest cudem. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby Bloom wydarzyła się jakaś krzywda.

— Nawet tak nie myśl. — Vanessa spojrzała w stronę zegara. — Wiesz, że powinniśmy powiedzieć jej o przeszłości...

— Nie jest jeszcze gotowa...

Oboje zasiedli do obiadu. Vanessa zostawiła porcję dla Bloom w lodówce. Chciała ją odgrzać, gdy tylko wróci.

Icy weszła do swojego pokoju z uśmiechem pełnym satysfakcji. Siostry przywitały ją zignorowaniem jej wejścia. Jednak nie przejęła się tym. Zamiast tego oznajmiła z uśmiechem:

— Co powiecie, jeśli oznajmię wam, że mam w sobie moc zdolną do podbicia całego Magicznego Wymiaru?

Darcy i Stormy spojrzały na siebie, a potem ich twarze również rozjaśnił uśmiech.

Ignis

— Dziwne anomalie pogodowe nie ustają — powiedziała prezenterka wiadomości. — Słoneczna i gorąca zima na Antarktydzie zaskoczyła wszystkich. W trakcie jednej nocy Puszcza Amazońska powiększyła swój obszar i zajęła kilkanaście miast. Wiele jezior na zachodzie wyschło, w przeciwieństwie do rzek, które zrobiły się wiele szersze. Naukowcy nie są w stanie wyjaśnić, co właściwie wywołuje te zmiany, ale jedno jest pewne. Na tym się nie skończy. To były fakty.

— Mamy problem — zauważyła Tecna, rozglądając się po lokalu, w którym siedziała ich grupa. Za oknami padał gęsty śnieg. — Ta pogoda zatrze nam wszystkie ślady. Będziemy musieli zaczynać wszystko od początku. Moje urządzenia już teraz wariują.

— Trzeba było wyruszyć w innym terminie — zauważyła Nova, bawiąc się słomką. — W czasie, w którym ta głupia planeta nie wariuje.

— Przecież doskonale wiesz — prychnęła Musa — że jesteśmy tu właśnie z tego powodu.

— Ja nie.

— Po co w ogóle zgłaszasz się na każdą misję, skoro ciągle na każdą narzekasz?

— To nie jest twoja sprawa!

— Nie kłóćmy się — przerwała im uspokajającym głosem Galatea. Nova warknęła i odwróciła się od Musy. — Pamiętajcie, że mamy tutaj ważne zadanie i kłótnia naprawdę nam w nim nie pomoże. Skupmy się na znalezieniu źródła problemu. Będziemy dyskutować, jak wrócimy.

— Trudno znaleźć cokolwiek przy takiej zamieci — zauważyła Tecna, wyciągając telefon. — Zwłaszcza że na tej planecie mają strasznie słaby zasięg. Więcej osiągnęłybyśmy, włączając się po ulicach.

— To chodźmy — powiedziała Flora, kończąc swój napój. — Siedzenie tutaj i tak nam za wiele nie da.

— Jeszcze Nova nas wszystkich zje — mruknęła pod nosem Amaryl, ale zrobiła to tak cicho, że chyba tylko siedząca obok niej Tecna ją usłyszała. A potem dodała już głośniej: — To dobry pomysł. Powinniśmy się rozdzielić.

— Ale wtedy tylko jedna grupa będzie miała połączenie ze Specjalistami — powiedziała spokojnym głosem Tecna, wskazując na słuchawkę w uchu.

Czarodziejki spojrzały po sobie, porozumiewając się poprzez spojrzenia.

— Ja mogę się komunikować z Musą — odezwała się Galatea. — Za pomocą fal dźwiękowych. A Priscilla i Flora są w stanie przekazywać wiadomości poprzez rośliny.

Wywołana trójka dziewczyn jednocześnie przytaknęła jej słowom. Tecna się zamyśliła.

— Zgoda. W takim razie Flora i Musa pójdą ze mną. Nova też. Księżniczka Galatea, Amaryl i Alice razem, a Priscilla z Marzią.

— Czemu mamy iść tylko we dwie? — obraziła się Marzia.

— Możemy ci odstąpić Nowę.

— Okej, pójdziemy we dwie.

Całą grupą wstały, zapłaciły za napoje — astronomiczną sumę, naprawdę, ludzie z Ziemi naprawdę się przeceniali — i wyszły na mróz. Upewniwszy się, że nikt na nie nie patrzy, przywołały ciepłe płaszcze i rozeszły się. Każda grupa ruszyła w inną stronę, brnąc z trudem przez śnieg. Żadna z nich nie odważyła się użyć magii, żeby bardziej sobie pomóc.

Pierwsza zasada każdej poważnej misji w światach niemagicznych: pod żadnym pozorem się nie ujawniać.

Nikt nie chciał ryzykować i sprawdzać, jaka była kara za złamanie tej zasady. Jedynej czarodziejki, która to zrobiła, nikt więcej nie widział.

~*~

Była jak cień. Nikt jej nigdy nie widział i nikt jej nigdy nie słyszał. Tak było i tak miało pozostać. Spojrzała przez lornetkę na grupę dziewczyn, które wędrowały przez śnieg i narzekały na niego. Zdecydowanie nie były przyzwyczajone do takiego klimatu. Albo pochodziły z innego rejonu planety, albo w ogóle nie pochodziły z tej planety. Czując emanującą od nich moc, tajemnicza kobieta powiedziała, że zdecydowanie chodzi o to drugie.

— Trzeba będzie je śledzić — powiedziała sama do siebie, pozbywając się różowej lornetki w ten sam sposób, w jaki ją stworzyła. Przy pomocy swojej magii. — Nikt nie dostanie smoka przede mną.

Coś siedzącego w jej kapturze odpowiedziało jej chrapaniem. Uśmiechnęła się nieco smutno, po czym zeskoczyła z dachu i wyparowała. Jakby nigdy jej tam nie było.

~*~

— Drzewa mówią, że nie są w stanie nam pomóc. — Flora stała z zamkniętymi oczami przy drzewie, trzymając dłoń na jego zniszczonym pniu. Wyglądała na bardzo smutną, co oznaczało, że roślina, z którą rozmawiała, również jest bardzo smutna. — Czują jakąś wielką moc, manipulującą ich życiem, ale nie mają pojęcia, co to jest, a tym bardziej gdzie to jest. Przykro im z tego powodu.

— Żadnych informacji od Galatei — dodała Musa. — W takim tempie to nigdy nie znajdziemy źródła. Skąd mamy wiedzieć jak szukać, skoro nie wiemy, czego szukamy? Trzeba było się nie zgłaszać na tę misję!

— A co, masz ciekawsze rzeczy do roboty? — prychnęła Nova, mijając ją. — Spóźnisz się na

jakiś nudny koncert symfoniczny na swojej melodramatycznej planecie?

— Mój dron wykrył jakieś ślady życia — przerwała im Tecna. — Na wschód, kilka kilometrów dalej.

— To może być wiewiórka.

— Magiczną formę życia — poprawiła się czarodziejka technologii. Jej głos był naprawdę chłodny, jeszcze bardziej niż zazwyczaj. — Zwykłą nie ma się co interesować, wiadomo, że w głębi lasu jest pełno zwierząt i dlatego... dokąd ty idziesz?!

— Znaleźć magiczną formę życia — oznajmiła z nowym entuzjazmem Nova, która była już dość daleko. — Pospieszcie się, nie zamierzam na was czekać cały dzień!

Z pewnym zdziwieniem trójka dziewczyn ruszyła za nią. Trudno im było nadążyć, bo Nova naprawdę mocno się nakręciła. Tecna kilka razy musiała ją zatrzymywać i zmieniać kierunek ich trasy, bo zaczynały iść w zupełnie innym kierunku, ale w końcu jej telefon pokazał, że są bardzo, bardzo blisko. Tyle że niczego nie było widać.

— No i gdzie to magiczne stworzenie? — warknęła Nova, wracając do swojego zwyczajowego, ponurego nastroju.

— Wydaje mi się — powiedziała Flora, podchodząc do jakiegoś krzaka pokrytego śniegiem — że coś tutaj... ah!

Niewielki potworek wyskoczył na nią i przewrócił na ziemię. Zareagowała błyskawicznie, przemieniając się i rażąc go zaklęciem. Odrzuciło go kilkanaście metrów dalej, tak że wylądował na drzewie. To zatrzęsło się wściekle i unieruchomiło go. Zaczął piszczeć i skrzeczeć ze złością, ale drzewo nie zamierzało odpuścić.

— To gnom — zauważyła Tecna spokojnie. Zbyt spokojnie. — Myślałam, że gnomy występują tylko w Magixie.

— Nigdy nie widziałam czegoś takiego w Magixie — odezwała się Musa, krzywiąc się z niesmakiem. — Co za potworność.

— Bo to czarnomagiczny stwór.

— To by wyjaśniało jego paskudny wygląd.

— Pozbądźmy się go.

— A może — odezwała się Flora, nieco głośniejszym głosem niż wcześniej — spróbujmy użyć magicznego pyłu?

— Gnom nie jest złym czarem — zauważyła Tecna, patrząc na Florę, jakby widziała ją pierwszy raz. — Nie da się go odczarować.

— Ale możemy spróbować.

Flora nie czekała na odpowiedź, tylko wzniosła się w powietrze i zawisła nad gnomem. Widząc przemienioną czarodziejkę, stwór zaczął się jeszcze bardziej szarpać, próbując się uwolnić.

Dziewczyna ze spokojem sięgnęła po buteleczkę z pyłem, odkorkowała ją i wysypała złocisty proszek na głowę gнома.

Stwór zamarł i zrobił dziwną minę. Jakby chciał komuś odgryźć głowę. Flora wylądowała na ziemi i przyjrzała się uważnie gnomowi. Warknął cicho, otworzył paszczę... i kichnął. Całkiem głośno i paskudnie kichnął. Nie tylko czarodziejki wydawały się zaskoczone, ale też samo drzewo, które w końcu puściło stwora. Nie rzucił się na nikogo. Nie zawarczał wściekle. Wstał tylko i spojrzał na nie małymi, słodkimi oczkami. Flora westchnęła.

— Jaki uroczy! — powiedziała, biorąc gнома na ręce. Ten nawet nie zaprotestował, wręcz przeciwnie, wyciągnął patykowate ręce i pozwolił na to czarodziejce. Podrapała go po głowie, jakby to był mały szczeniaczek. — Nazwę go Stefan.

— Zamierzasz go zabrać?! — zapytała z niedowierzaniem Nova. — Nie będziemy targać tego potwora ze sobą!

— Nie lubię tego mówić, ale zgadzam się z Novą — odezwała się Musa. — Nie możemy go zabrać. Mamy misję, a to zdecydowanie jest naruszenie pierwszej zasady.

Flora zmieniła się z powrotem w zwykłą osobę, bez skrzydeł. Gnom powąchał jej gruby płaszcz i, jakby rozumiejąc wcześniejszą rozmowę, schował się do jej kaptura i zakrył grubym szalem tak, że zupełnie nie było go widać. Mruknął jeszcze coś cicho, ale poza tym nie poruszył się.

— Widzicie? Już go nie ma. Prawda, Stefan?

Stefan okazał się bardzo mądrym gnomem i zupełnie nie zareagował na tę uwagę. Flora uśmiechnęła się wesoło do koleżanek, które nie podzielały jej entuzjazmu. Na szczęście nikt nie zamierzał z nią dalej na ten temat rozmawiać, bo telefon Tecny zadzwonił.

— Mamy alarm! — przekazał Timmy. — Wszystkie macie się stawić w zachodniej części miasta. I to szybko.

— Co się stało?

— Atak.

— A gdzie dokładnie mamy iść?

— Podejrzewam — odezwała się Musa — że może chodzić o tę wielką chmurę na niebie.

~*~

— Won stąd, ludzie! — warknęła Amaryl, ale tłum w ogóle nie zamierzał jej słuchać.

Budynek za ich plecami walił się. Dym był wszędzie, rozszedł się po ulicach i zasłaniał niemalże wszystko. Zdecydowanie wybuch nie był przypadkiem. Mało tego, czarodziejki były przekonane, że była to magiczna ingerencja, ale nie mogły tego sprawdzić. Nie na oczach tych wszystkich zaciekawionych i przerażonych ludzi, którzy nie zamierzali opuścić tego miejsca.

— Co z wami?! — krzyczała dalej Amaryl. — Tu jest niebezpiecznie! Powinniście wszyscy uciekać!

Znowu została zignorowana. Galatea odwróciła się od budynku i spojrzała na rozwścieczoną czarodziejkę, po czym sama odwróciła się do tłumu. Nie wypowiedziała ani jednego słowa. Tylko stanęła dumnie i rzuciła w ich stronę bardzo wyniosłe spojrzenie. I to zadziało. Ludzie zaczęli się wycofywać i odchodzili.

— Jak ty to robisz?

— Przywileje posiadania władzy.

— I fal dźwiękowych — prychnęła Marzia, podchodząc do nich. Galatea wzruszyła ramionami. — Co się właściwie dzieje? Zaczynałyśmy mieć już jakiś trop!

— Coś tam siedzi — oznajmiła Amaryl, wskazując na budynek. — W środku. Prawdopodobnie to, czego szukamy. Musimy jakoś wejść do środka.

— To czemu nie wchodzimy?

— Bo wszystkie drzwi są zablokowane, a okna są za wysoko.

— Mamy skrzydła — zauważyła z kpiną Marzia.

— I tysiące oczu w nas wlepionych — syknęła przez zęby Amaryl.

— Po co komu zasady tajności, kiedy można potem komuś zmodyfikować pamięć? — zapytała bez większych emocji czarodziejka, unosząc dłoń, a końcówki jej palców zaczęły lśnić.

— Nie będziemy nikomu czyścić pamięci — warknęła Galatea, tracąc swój zwyczajowy spokój. — Wejdziemy tam w jak najbardziej pozbawiony magii sposób i zabierzemy to, co tam jest, bez zbędnego zamieszania. Jasne?

— Niejasne — odezwała się Nova, podbiegając do nich. Zatrzymała się, złapała Galateę za ramię i zginęła w pół, z trudem łapiąc oddech. — Daleko tu... do was... się idzie.

— Wchodzimy, zabieramy, wychodzimy — podsumowała cały plan Amaryl.

Nova wyprostowała się, przeszła przez gruzy i podeszła do drzwi. Dziewczyny rzuciły się, żeby powstrzymać ją od użycia jakiegokolwiek spektakularnej magii, ale czarodziejka wcale nie zamierzała tego robić. Zamiast tego kopnęła w drzwi z taką siłą, że wyleciały z zawiasów i z hukiem upadły na podłogę. Nie czekała na resztę, tylko wpadła do środka, nie przejmując się pyłem unoszącym się w powietrzu. Rozejrzała się. Nikogo tam nie było, więc wyczarowała świetlną kulę i ruszyła w głąb budynku, nastawiając wszystkie swoje zmysły na wyszukiwanie magii.

Zaraz za nią ruszyła Musa, która postanowiła iść za nią krok w krok i nie zostawiać samej nawet na chwilę. Nova powstrzymała się od wrzaśnięcia, żeby czarodziejka muzyki zajęła się swoimi sprawami i nie przeszkadzała innym w poważnej akcji. Krzyk mógłby uszkodzić i tak delikatną już strukturę budynku. Poza tym nie chciała straszyć tego, co znajdowało się dalej. Cokolwiek to było.

Albo ktokolwiek to był. Musa musiała pierwsza to usłyszeć, ale Nova nie potrzebowała na to wiele więcej czasu. Weszły do niewielkiego pomieszczenia, z którego dobiegał żalospny dźwięk — czyjś tragiczny płacz. Nova pozbyła się magicznej kuli i rękoma spróbowała odgonić pył.

— Odejdźcie! — warknęła jakaś dziewczyna z wnętrza, strasząc czarodziejki. — Zostawcie mnie, wy wszyscy przebrzydli ludzie!

— Przebrzydli?!

— Nova! — warknęła Musa, powstrzymując dziewczynę. — Nie możesz tak po prostu...

— Nova? — powtórzyła nieznajoma, podnosząc się niezdarnie z podłogi.

Była cała w kurzu, a na jej twarzy ktoś rozmazał coś czarnego. Ani Nova, ani Musa nie chciały wiedzieć, co to. Dziewczyna była też niesamowicie chuda i to tak bardzo, że jej niezbyt wielkie ubranie i tak z niej zwisało. Spod całego tego brudu wyglądała gdzieniegdzie blada skóra i bardzo jasne włosy.

— W sensie TA Nova? — powtórzyła słabym głosem nieznajoma.

Nova — ta sama Nova! — chyba po raz pierwszy w życiu, od kiedy Musa ją знаła, uśmiechnęła się. I to wcale nie drwiąco, jak miała w zwyczaju. Uśmiechnęła się promiennie i wesoło.

— Dzień dobry, wasza wysokość.

~*~

— Pięć lat — oznajmiła księżniczka Stella z Solarii, wycierając mokre włosy ręcznikiem. — Całe pięć lat na tej paskudnej planecie. Bez pomocy. Bez mocy. Bez żadnych środków do życia. To cud, że udało mi się tyle przeżyć.

— Wszyscy cię szukali — powiedziała z przejęciem Nova, pomagając przyjaciółce. — Odkąd nie pojawiłaś się w Alfei na rozpoczęciu, martwiliśmy się. Król uważał nawet przez pewien czas, że uciekłaś. Co się stało? Jak w ogóle tutaj trafiłaś?!

— To przez te okropne potwory. Straciły mnie z kursu, a potem zabrały pierścień. Ludzie na tej planecie są okropni. Żaden z nich nie chciał mi pomóc i musiałam sobie radzić sama. Co za paskudztwo.

— Więc... to ty byłaś źródłem tej pogody? — zapytała Flora, nachylając się w stronę Stelli. Czarodziejka słońca prychnęła z niechęcią.

— Nie. Przecież mówię, że zabrali mi pierścień. Nie mogę czarować bez pierścienia.

— Aha.

— Czyli nadal nie mamy źródła problemu — zauważyła Alice, opierając się o ścianę budynku — To się robi nudne. Żadna misja dotąd nie była tak nudna. Przynajmniej coś się działo.

— Wałący się budynek to „nic się nie dzieje” — zadrwiła Marzia. — Ale skoro niby to nie twoja sprawka, to kto to wszystko zrobił? Duchy?

— Ktoś biegał i krzyczał — mruknęła Stella, otrzepując ubranie z kurzu. — Nie wiem kto. Ledwo się obudziłam, a wszystko zdążyło wybuchnąć.

— Więc ktoś tam jeszcze może być?!

— Możliwe.

Dziewczyny zerwały się ze swoich miejsc i rzuciły się z powrotem do środka budynku. Jedynymi osobami, które zostały na zewnątrz, były Stella i Nova, które chyba miały sobie naprawdę wiele do powiedzenia, odkąd się nie widziały.

~*~

— Smok!

— Nie wiem, kim ty jesteś — krzyknęła z przerażeniem rudowłosa dziewczyna, stojąca na krawędzi dachu. Bała się spojrzeć za siebie, w przepaść, ale jednocześnie nie miała też odwagi przesunąć się bliżej, w stronę zakapturzonej kobiety. — Nie wiem, o co ci właściwie chodzi. Pomyliłaś mnie z kimś!

— Nie ma w tym żadnej pomyłki! — warknęła Layla, zdejmując kaptur i uwalniając swoje bujne loki. Wyraz jej twarzy był pełen nienawiści, ale też i smutku. — Oddaj smoka, a nic ci się nie stanie. Ale jeśli nie... — zawiesiła głos i nie dokończyła, ale bardzo łatwo było wywnioskować, które słowa nie padły.

— Nie mam żadnego smoka — zaprotestowała po raz drugi Bloom. Rozejrzała się rozpaczliwie dookoła, ale nie miała gdzie uciec. Poza tym budynek pod nimi drżał i rozwalał się. W każdej chwili dach mógł się rozpaść na kawałki.

— A więc wybrałaś.

Zdjęła swój marny płaszcz, pod którym znajdował się błyszczący strój i — o zgrozo — skrzydła, po czym rzuciła się na dziewczynę. Bloom próbowała się uchylić, ale nie udało jej się i została pchnięta w przestrzeń. Nie zdążyła nawet przerazić się perspektywą upadku, kiedy ta sama siła poderwała ją w górę. Nawet nie próbowała się uwolnić z uścisku rąk przerażającej czarodziejki, bo doskonale wiedziała, jak to może się skończyć, więc pozwoliła jej się ciągnąć coraz wyżej i wyżej...

— Hej!

Nagle w pobliżu pojawiło się więcej dziewczyn ze skrzydłami i w kolorowych, błyszczących strojach. Niektóre miały niewielkie skrzydła i wyglądały jak zwyczajne nastolatki, które wybrały się na jakiś bal przebierańców, ale reszta... Reszta zdecydowanie wyglądała jak mityczne wróżki z

bajek, które Bloom miała w zwyczaju czytać w dzieciństwie. Zamrugła. Ale to wszystko było niemożliwe. To musiał być sen. Jednocześnie straszny i piękny.

— Nikt mi nie zabierze smoka! — warknęła Layla, wzbijając się jeszcze wyżej i szybciej, a wokół niej zaczęła wirować magia. Różowe kule posypały się na wróżki.

— Przestań! — krzyknęła ze złością Alice, zmieniając jedną z nich w lód i rozbijając. Odłamki jednak nie spadły, tylko zaczęły krążyć wokół czarodziejki, tak samo, jak i płatki śniegu, nadal sypiące się z nieba. — Naprawdę chcesz się bawić magią?

— Stój! — zatrzymała ją Galatea. — Nie możemy tak po prostu zaatakować!

— Co się dzieje?! — zapytała coraz bardziej przerażona i dezorientowana Bloom.

— Chcecie smoka? — odezwała się złowrogim głosem Layla. — To sobie go sobie złapcie!

I puściła niewinną dziewczynę. Czarodziejki rzuciły się jej natychmiast na ratunek, a w każdym razie większość z nich to zrobiła. Alice, Musa i Marzia nadal wisiały w powietrzu, mierząc się złowieszczymi spojrzeniami z Laylą.

— Poddaj się! — warknęła Alice, znów zaczynając manipulację ze śniegiem. — Jesteś otoczona!

Layla tylko prychnęła i nagle jej skrzydła przestały się poruszać, a ona sama spadła, żeby chwilę później wyrwać się gwałtownie do przodu i uciec. Marzia zaklęła ze złością i natychmiast rzuciła się za nią w pościg, wraz z Musą.

Alice miała nieco inny plan.

— Zamieć!

Śnieg zaczął krążyć szybciej, tworząc ogromne, śnieżne tornado, które odgradzało zupełnie spokojny środek, potężną, zimną, śnieżną ścianą. Layla wyhamowała gwałtownie i obróciła się, zamierzając uciec w jakąś inną stronę, ale bariera otaczała je z każdej strony.

— Spokój — odezwała się melodyjnym, nieco uwodzającym głosem Musa, używając swojego daru muzyki. Zdecydowanie kierowała to słowo w stronę przeciwniczki, ale Alice też musiała się skupić, żeby pod wpływem zaklęcia nie przerwać wichury.

Layla na chwilę zamarła, niemalże się uśmiechnęła. Trwało to naprawdę tylko chwilę, ułamki sekund, ale wystarczyło to, żeby Marzia dopadła do czarodziejki i dotknęła swoimi lśniącymi palcami jej skroni.

Nikt dokładnie nie wiedział, jakie zaklęcia posiadała Marzia, nigdy nie wywoływała ich na głos, jak cała reszta. Nigdy o tym nie opowiadała i udzielała wymijających odpowiedzi. Jedyne co było wiadomo, że jest w stanie kasować wspomnienia, albo wręcz nimi manipulować. Te nikłe informacje sprawiały, że naprawdę nikt nie chciał mieć z nią do czynienia.

Cokolwiek by jednak nie zrobiła, zdecydowanie zakończyło to walkę.

— Pogoda powoli wraca do normy — oznajmiła wesoło prezenterka wiadomości. — Po niespodziewanej zamieci w północnej części kraju, meteorolodzy zgodnie stwierdzili, że temperatura w różnych częściach świata stabilizują się. To samo z niepokojącymi burzami, które niespodziewanie zaczęły zanikać. Mamy nadzieję, że tak zwany „szalony miesiąc” już nigdy się nie powtórzy, aczkolwiek naukowcy tłumaczą...

— Więc to wszystko była TWOJA wina — zauważyła Stella, wskazując palcem na Layłę, siedzącą na drugim końcu stołu. — Co za...

— Właściwie — przerwała jej Flora — to była JEJ wina.

Wskazała głową w stronę Bloom, która, pomimo wyjaśnień, chyba nadal mało co z całej sytuacji rozumiała.

Znów siedziały w tej samej kawiarence, słuchając po raz kolejny tych samych wiadomości i popijając to samo, co popijały wcześniej. Jedynie ich liczba się zwiększyła o trzy czarodziejki i jedno czarnomagiczne zwierzę, które siedziało na kolanach Flory i zachowywało się, jakby było kotem. Gnom mruczał i stukał czarodziejkę w rękę, żeby ta nie przestawała go głaskać. Nie wyglądało na to, by to był dla niej jakiś wielki problem.

— Skąd niby Smoczy Płomień na Ziemi? — zastanawiała się nadal Alice, kręcąc słomką. Nikt nie umiał odpowiedzieć na to pytanie i nikt też nie próbował. Było to zbyt dziwne, zbyt abstrakcyjne.

— A ty? — warknęła nagle Galatea, zaskakując wszystkich. Księżniczka patrzyła spode łba na Layłę. — Co TY tu robiłaś?

— Ona — odezwała się Marzia kpiącym tonem — szukała Smoczego Płomienia, żeby pomóc Lordowi Darkarowi w przejęciu władzy nad światem. Ale zanim się na nią rzucicie — dodała szybko, widząc złość malującą się na twarzach wszystkich — to robiła to, żeby ratować... jakichś przyjaciół. Nie zrozumiałam do końca, jakich.

— Więc to tak trudno poprosić innych o pomoc? — oburzyła się Musa. — Tylko od razu trzeba zmieniać stronę na ciemną? Co to w ogóle za pomysł jest?

— Podyskutujemy o tym później — powiedziała Tecna, jak zwykle siedząca z nosem w telefonie. — Timmy na nas czeka w tym samym miejscu, gdzie nas wysadził. Wracamy do Magixu.

— Chwila! — odezwała się Bloom, zatrzymując podnoszące się czarodziejki. — A co ze mną?

— Lecisz z nami. I tak nieoficjalnie zginęłaś w walącym się budynku, razem z dwudziestoma trzema innymi osobami. Nie możesz tu zostać i przez niewiedzę mieszać w strukturze tego świata.

— Ale...

— Żadnych ale.

— Spodoba ci się. — Stella, teraz już zupełnie czysta i promienna, uśmiechnęła się do niej. — W Magixie jest naprawdę pięknie. Nie martw się, wszystkiego się tam nauczysz i będziesz mogła wrócić, jeśli będziesz chciała. Poza tym chyba i tak ktoś musi pomóc pannie smokoszukaczce...

— Nie ma takiego słowa — zauważyła Musa.

— Trudno. Straciłam całe trzy lata nauki, mam prawo nie wiedzieć pewnych rzeczy. W każdym razie będzie fajnie.

Wstały i zwyczajnie wyszły, niezauważone przez nikogo w kawiarence. Jakby nigdy ich tam nie było.

Lunaris

„Priorytety”

~trzy miesiące temu~

Trzesnąc ręką dotknęła swojego ucha. Gdy poczuła jakąś ciepłą, płynną substancję, popatrzenie na zakrwawioną dłoń było już w zasadzie zbędne, by ocenić swój stan, ale i tak to zrobiła.

- Czyli to koniec, co? - zapytała półgłosem dziwnie spokojna. Opuściła rękę. - Trochę szkoda, marzyło mi się, by odłożyć porządną sumę i przeznaczyć ją na polepszenie warunków życia Melodiańczyków...

- Nie dawaj za wygraną! - Jeszcze nigdy nie słyszała tylu emocji w głosie tej konkretnej osoby. - Siedziałam w tym zakichanym laboratorium sześć, a czasami siedem dni w tygodniu przez pięć lat. Do reszty mi obrzydło. Nie chcę, by to miejsce było ostatnim, co zobaczę - na końcu głos się jej załamał. - Chrzań się, Varanda... Chcę do Timmy'ego... Musi znać prawdę...

Musa nie czuła się na siłach, by cokolwiek odpowiedzieć; nie chciała kłamać, mówiąc, że wszystko będzie dobrze. Na ślepo poszukała swoją ręką dłoni Tecny i chwyciła ją. Zamknęła oczy. Jej ostatnim wspomnieniem był szloch przyjaciółki.

~teraźniejszość~

- Pamiętaj, wszystko musi być dopięte na ostatni guzik.

- Doskonale o tym wiem, nie musi mnie pouczać władczyni praktycznie nieistotnej planetki - odparła chłodno ciemnoskóra kobieta, nachylając się w stronę hologramu.

- Nieistotnej? To mnie powierzono nadzorowanie akcji pozbycia się dwóch uczestników projektu - przypomniała kobieta, nie potrafiąc ukryć złości.

- Tak. I zawaliłaś sprawę. Mielicie upozorować wypadek... Ty i twoi ludzie się im pokazali, zranili je najzwyklejszą bronią palną. Palną! Ktoś mógł słyszeć strzały!

- Przypominam ci, że mamy o nich mówić "oni", nie "one" oraz nie krzyżeć - zauważyła cicho kobieta. - To prawda, nie wszystko poszło zgodnie z planem, ale w Zenith zawsze jest głośno, a laboratorium było na uboczu... Potem wysadziliśmy część budynku razem z ciałami, nie było czego zbierać. Koniec końców ludzie uwierzyli, że to był wypadek.

- Strasznie nieprofesjonalne, jeszcze długo o tym mówili w mediach - przypomniała ciemnoskóra z dezaprobatą. - Ja zrobię to po swojemu. Ciało wkrótce będzie w kostnicy.

- Nie obchodzą mnie twoje metody tak długo, jak są skuteczne. Wiedza o projekcie musi zniknąć do czasu, gdy Stella zasiądzie na tronie. Nie chcę, by trzeba było jej o tym mówić, nie pozbiera się...

- Och, co ty, na pewno by się ucieszyła, że jej przyjaciółka zabiła osoby, z którymi przez trzy lata obie chodziły do szkoły.
- Wiem, że chciałabyś, by mnie znienawidziła, ale nie dam ci tej satysfakcji.
- Mylisz się, też wolę, by jej idealny świat się nie posypał, choć jest tylko iluzją. Zbyt ją lubię. Pragnę jej szczęścia, nawet jeśli ma opierać się na kłamstwach. - Uniosła lewy kącik ust. - Myślałaś, że tak powiem? Rozczaruję cię, nie jestem aż tak samolubna jak ty i wolałabym, by przyjaciółka mnie znienawidziła, ale przynajmniej znała prawdę. Po prostu powiedzenie jej tego wszystkiego nie jest obecnie na szczycie mojej listy priorytetów.
- I niech tak zostanie - warknęła kobieta, rozłączając się.

~pięć lat temu~

Otworzyła drzwi, starając się to zrobić jak najciszej. Jej oczom ukazała się wielka sala, bardzo dobrze oświetlona dzięki ogromnym oknom. Poszukała wzrokiem dziewczyn, po które przysłała. Znalezienie ich nie należało do najprostszych. Wielkie stoły i podłoga zasłane były płataniną kabli, roślinami, eliksirami, szkłem laboratoryjnym, komputerami i różnymi urządzeniami, których nazw nie znała.

Po chwili dostrzegła dwie nastolatki w białych fartuchach i w okularach ochronnych, całkowicie pochłonięte pracą. Zerknęła na zegarek i postanowiła poczekać aż skończą. Oparła się o framugę. Pierwsza zauważyła ją Flora. Uśmiechnęła się i zdjęła rękawiczki.

- Cześć, Musa! To naprawdę niezwykle, ty tutaj... Po twoim nieudanym eksperymencie sprzed tygodnia Gryzelda zabroniła ci się zbliżać do sali alchemicznej na odległość mniejszą niż dwadzieścia metrów. Chyba tylko ten słynny wybryk księżniczki Solarii wzbudził w niej większą wściekłość. Naprawdę, żeby powtarzać rok z takiego powodu... - Pokręciła głową.
- Mówiłam, żebyś nie wspominała o Stelli w mojej obecności, nikogo innego tak bardzo nie cierpię.
- Powiedziałaś, że mam nie wymawiać jej imienia, to nie to samo co niemówienie o niej w ogóle - odparła lekko rozbawiona Flora, zdejmując okulary ochronne i poprawiając fryzurę. - No a poza tym... Jasne, jest trochę księżniczkowata, ale nawet... w porządku - dodała ciszej.
- Weszłaś na pole minowe, niechęć, jaką żywią do siebie te dwie, obrosła już w legendy - w końcu odezwała się Tecna, odrywając się od ekranu, na którym wyświetlone były kolorowe wykresy.
- Ty też nie potrafiłaś z nią znaleźć wspólnego języka, Tec! - Musa zaczęła się bronić.
- Ja z nikim nie potrafię znaleźć wspólnego języka, wy dwie jesteście jedynie wyjątkami potwierdzającymi regułę. Nawet przy was czasami nadal używam zbyt technicznego języka, a co dopiero przy innych.

- Po prostu byliśmy wytrwałe, to nie sztuka powiedzieć po jednej czy dwóch rozmowach "Nie dogadam się z nią, nie ma szans". - Musa wzruszyła ramionami.

- Zdajesz sobie sprawę, że zacytowałaś samą siebie? Właśnie tak powiedziałaś kiedyś po kolejnej sprzeczce ze Stellą, że nigdy się nie dogadacie. A potem ona przekonała Varandę, by jednak zapisała się do Alfei, podzieliłyśmy się na dwie grupki i nikt tego do teraz nie naprawił, a zostało już tylko kilka miesięcy do końca szkoły - zauważyła Tecna.

Bezbarwność jej tonu i praktycznie brak mimiki bywały w takiej sytuacji uciążliwe. Miała coś za złe czarodziejce muzyki, chciała jej dokuczyć czy po prostu wspomniała o tym mimochodem? Sama zainteresowana tego nie wiedziała, dlatego, lekko zmieszana, postanowiła przejść do ważniejszych spraw.

- Cóż... Dobra, nie przyszłam tu na wspominki. Po pierwsze: jak wam idzie?

- Nieźle. I dlatego wkurza mnie, że hieny z Bety mogą przejąć tę sprawę. - Tecna, poirytowana, zaczęła wyłączać sprzęt, naciskając klawisze nieco mocniej niż to było konieczne. - Na każdym kroku te nieprzystosowane do życia w społeczeństwie jednostki wykazują niezorganizowanie i niesubordynację.

- Wiesz co, to naprawdę straszne, gdy w jednej, dosyć krótkiej wypowiedzi tak blisko siebie stoją "wkurzające hieny" i "niezorganizowane jednostki". - Musa ledwo powstrzymała uśmiech.

- Uwierz, na usta cisnęły mi się jeszcze... dziwniejsze słowa.

- Masz osiemnaście lat, a wypowiadasz się jak zbikowany naukowiec po czterdziestce.

- Dzięki za szczerłość, ale doskonale o tym wiem, Musa. Wracając do tematu... Flora lepiej ci wszystko streści, to ona pobiera próbki i je bada, ja tylko je skanuję i wszystko zapisuję.

- Nie umniejszaj swoich zasług, równie dobrze ja mogę powiedzieć, że tylko grzebię w ziemi. No i nie zapominaj, że to ty w tak krótkim czasie zrobiłaś tak świetne kamery, bez nich nasze wyprawy guzik by dały.

- Takie świetne, że ciągle się psują albo tracą zasięg. To na pewno przez to chcą oddać sprawę Becie. To moja wina. - Tecna zacisnęła dłonie w pięści.

- Nie zaczynaj znowu... No, mów, Floro. - Musa delikatnie się odepchnęła od framugi i podeszła do stołu, by przyjrzeć się notatkom, tabelom, zdjęciom i wykresom na rozrzuconych po stole kartkach i tych ekranach, które wciąż były włączone. Ku jej zdziwieniu Tecna gwałtownym ruchem zgarnęła jak najwięcej notatek.

- Wybacz, choć się to nam niezbyt podoba, zakazali nam mówić ci o szczegółach, w końcu ty nie jesteś w to bezpośrednio zamieszana - wyjaśniła zakłopotana Flora, spuszczać wzrok. - Cóż, tak na dobrą sprawę my widzimy tylko niewielki fragment układanki. Jasne, to i tak niezwykle, że coś o tym wiemy. Z uczennic Alfei tylko my trzy mamy jakiegokolwiek pojęcie... Myśleli o tym, by wtajemniczyć księżniczki i czarodziejki z mocami świetlnymi, a, przykładowo, twoja kochana

Stella spełnia oba te warunki, ale ostatecznie z tego zrezygnowali, chyba wystarczyli im ich własni magowie, a władze wszystkich planet i tak zostaną poinformowane za jakiś miesiąc... Oprócz tego wciągnęli w to paru specjalistów, Mirtę, Darcy...

- Tę psycholkę? - Musa otworzyła szerzej oczy. - Dobra, cofam, jednak jest ktoś, kogo nienawidzę nieskończoność razy bardziej niż Stellę.

- To naprawdę odważna deklaracja, zwłaszcza w twoich ustach. - Tecna skończyła sprzątać. Z cichym westchnieniem ulgi schowała ostatnie kartki do segregatora. - Chodzi o to, że odbiła ci chłopaka?

- Nie tylko o to - burknęła naburmuszona Musa.

- Jednej partnera zabrała rywalka, druga nigdy nawet się nie przedstawiła chłopakowi, który wpadł jej w oko, a ten wrócił na studia artystyczne i już nigdy się nie pojawił w Magix... Koniec końców tylko ja kogoś mam, a teoretycznie to ja jestem tą wycofaną. - Tecna oskarżycielsko wyciągnęła palec w stronę przyjaciółek.

- Skończyłaś już? - spytała poirytowana Musa. - Ale naprawdę? Darcy? Przecież ona i jej przyjaciółki zrobiły tyle dziwnych rzeczy, ciągle gadały coś o tym smoczym płomieniu, który zniknął razem z Domino niecałe dwadzieścia lat temu...

- Ponoć Icy tak zafiksowała się na tym punkcie, że rzuciła szkołę na początku drugiej klasy, przyłączyła się do jakiejś grupy podróżników międzywymiarowych i goni za marzeniami... Stormy i Darcy chyba dały sobie spokój. O ile ta pierwsza już zupełnie opuściła się w nauce i powtarza rok, ta druga nawet wyszła na ludzi, wiesz? - Flora się uśmiechnęła. - Jasne, charakter jej się aż tak nie zmienił, ale wydorosłała, stała się ambitniejsza, ponoć chodzi na dodatkowe zajęcia do absolwenta Zaltory... Jest jedną z najlepszych uczennic Chmurnej Wieży, dlatego ją wzięli do projektu.

- Pomoc czarownic jest nieoceniona, bo uśpiona istota i ruiny zamczyska, które znaleźliśmy, wytwarzają zdecydowanie złą energię. To naprawdę niepokojące - wtrąciła Tecna. - Dlatego władze Magixu rozważają poproszenie o pomoc innych instytucji, na przykład Be...

- Szczerze wątpię, że to zrobią - przerwała jej Flora, chroniąc siebie i czarodziejkę muzyki przed kolejnym wykładem o beznadziejności Bety. - Początkowo się spodziewano, że to coś niezbyt ważnego, dlatego włączyli w to najważniejsze szkoły. Zawalili sprawę, powinni najpierw zrobić lepsze rozeznanie i zostawić to profesjonalistom. Nie żeby mi to przeszkadzało. Skoro już nas w to wciągnęli, a my zachowaliśmy się odpowiedzialnie, to może przed najlepszymi rysuje się świetlana kariera zawodowa, kto wie...

- Tak właściwie... przyszedłam właśnie w tej sprawie - przyznała Musa, po czym machnęła ręką, a przed jej przyjaciółkami zmaterializowało się po kilkanaście linijek tekstu. - Zazwyczaj to pracy trzeba szukać, ale do was sama przyszła. Ponoć wszystkie propozycje brzmią interesująco.

Gratulacje!

- To sen... Znaczący... Jesteśmy zwykłymi uczennicami, które nigdy nie zrobiły niczego wyjątkowego. Obliczałam prawdopodobieństwo i... - Tecna oniemiała. - Pewnie wiemy trochę za dużo i po prostu chcą nas mieć na oku, ale to nieważne, i tak się cieszę! A co z tobą, Musa?

- Wiecie, ja miałam w tym wszystkim niewielki udział, pomagałam z komunikacją pod ziemią i przekazywałam informacje między oddalonymi od siebie częściami zespołu, nic wielkiego. - Czarodziejka muzyki teatralnie spuściła głowę i zrobiła dramatyczną pauzę. Nie umiała zbyt długo udawać. Szybko pożegnała przygnębienie i podekscytowana wykrzyknęła: - Na szczęście mi też się udało! Popatrzcie na drugą pozycję na waszych listach, Zenith interesuje się nami wszystkimi!

~trzy lata temu~

- Poważnie? Dostałaś propozycje od największych potęg, Zenith, Solarii, Eraklyonu... a wybrałaś pracę na Andros? - Layla przyłożyła kielich z winem do ust. - Ojciec po prostu szukał kogoś, kto spisze rośliny żyjące na lądowej części planety, to była praca na jakieś dwa, może trzy lata, wiedziałaś to od początku...

- Mnie to wystarczyło. Wieloletnie kontrakty i siedzenie w czterech ścianach nie są dla mnie - przyznała Flora, również biorąc łyk napoju. - No i mam też inne plany. Chciałabym być ekspertem od spraw międzynarodowych Linphei, moja planeta kogoś takiego potrzebuje, a następczyni tronu wciąż jest bardzo młoda... Ale na razie jeszcze nie mogę się ubiegać o tę pracę.

- Wiesz, lubię cię, wspólne wyprawy w poszukiwaniu nowych roślin były naprawdę ciekawe... mimo że na początku zabierałam się z tobą z nudów. - Zaśmiała się. - Chciałabym, żebyś tu została. Ale... Jedyne co mogę ci zaproponować to funkcja damy dworu. Może bliska znajomość z królową Andros będzie dobrze wyglądała w CV. - Layla puściła oko i odstawiła kielich - w porę, bo chwilę potem Flora wpadła jej w ramiona, dziękując za propozycję. Nie mogła zobaczyć tego, jak czarodziejka fal szczerze się uśmiecha, by moment później, na kilka sekund, posmutnieć.

~teraźniejszość~

Varanda odetchnęła ciężko. Po właśnie zakończonej rozmowie była wykończona.

- Nienawidzę jej - mruknęła. - Dobra, teraz... - Uśmiechnęła się. - ...Diaspro.

Zamiast od razu włączyć rozmowę, wstała od biurka, by rozprostować nogi. Nie musiała się śpieszyć. To całe zamieszanie z zamianą imion Sky'a i Brandona okazało się bardzo przydatne.

Tylko kilka osób o tym wiedziało, więc łatwo było wmówić władzom Magixu, że to król Eraklyonu uczestniczył w projekcie, nie jego sługa, a żywych świadków, gotowych poświadczyć, że ten, z kim

pracowali, wyglądał trochę inaczej, było już tak mało... Wszyscy dali się przekupić albo wkrótce zabiorą tę tajemnicę do grobu.

Zaśmiała się pod nosem. Jaką miała frajdę, widząc złość tych nadętych bufonów! Nie mogli ot tak usunąć króla Eraklyonu!

Upewnienie się, że Diaspro namówiła męża na współpracę, było tylko formalnością. Sky zrobiłby wszystko, by ochronić przyjaciela, a Diaspro miała w ten sposób gwarancję, że władca nie zrobi nic niespodziewanego... oraz nie musiała sobie brudzić rąk krwią własnego sługi.

- No i najważniejsze - wyszeptała Varanda, nie zdając sobie sprawy, że mówi to na głos. -

Ukochany Stelli będzie żył, a ona będzie szczęśliwa.

- Kto będzie szczęśliwy?

Królowa Callisto, spanikowana, odwróciła się dopiero po kilku sekundach w stronę księżniczki Solarii. Przywdziała sztuczny uśmiech.

- Od jak dawna tu jesteś?

- Dopiero co przyjechałam, weszłam, gdy powiedziałaś "będzie szczęśliwa". Kto? Powiesz mi? -

Stella uśmiechnęła się zupełnie szczerze, a Varanda po chwili zdała sobie sprawę, że mało brakowało, a sama by wszystko zniszczyła.

- Ty - przyznała. - Ta wielka gala w Magix... Zwolniło się kilka miejsc.

- Żartujesz. - Blondynce zaświeciły się oczy. Roześmiała się. - Masz rację, jestem szczęśliwa!

Varanda uśmiechnęła się. Śmierć kilkunastu osób i zrobienie z Eraklyonu marionetkowego państwa były ceną tego śmiechu. Niewielką ceną.

~kilka godzin temu~

Flora upuściła kielich, a ten się rozbił na wiele drobnych kawałeczków. Kręciło jej się w głowie, czuła mrowienie na całym ciele, chciało jej się wymiotować. Straciła równowagę, zleciała z krzesła. Mimo najszczerzych chęci nie mogła powstać z kłęczków, oparła ręce o podłogę. Ból się nasilał, z oczu czarodziejki płynęły łzy.

- Szkoda. Czerwone wino trudno sprać. - Layla krytycznym okiem oceniła plamę na dywanie, po czym nieśpiesznie dokończyła swój napój.

- Pomóż... mi... - wycharczała czarodziejka natury.

- Obecnie to niemożliwe.

- Nie... rozumiem...

- Cztery lata. - Królowa Andros wstała od stołu. - Powiedzieli mi to cztery lata temu, tuż po koronacji. Wiesz, chciałam niezależności, to była moja ucieczka od małżeństwa z kimś, kogo nie znałam. Nikt nie mógł zmusić królowej do choćby jednego spotkania z tym mężczyzną... Ale chyba

lepiej byłoby, gdybym nie pchała się na tron, przynajmniej nie powiedzieliby mi o Księciu Ciemności... jak mu tam było?... o Darkarze. Nie mogą dopuścić do tego, że ktoś go obudzi, wskrzesi czy coś jeszcze innego, pojęcia nie mam, im mniej wiem tym lepiej.

- Kazali... nam... milczeć... - wyszeptwała Flora, ledwo panując nad swoim głosem. Traciła czucie w kończynach. Upadła, nie miała już siły, by się podpierać. - Nikt... nic...

- Tak, ale wiesz... boją się, że ktoś sygnie albo wykorzysta tę wiedzę. Dlatego wtajemniczyli tylko paru najbardziej zaufanych... - Uśmiechnęła się, ale jej spojrzenie pozostało chłodne. - ...nie, nie "zaufanych"... najsłabszych, najbardziej podatnych na manipulację władców i zobowiązali ich do pozbycia się wszystkich, którzy stali się niewygodni. Możliwe, że gdyby nie dali sobie rady, musieliby to powiedzieć jeszcze kilku innym królom i królowym, ale obędzie się, prawie skończyliśmy... czyszczenie. Jeszcze tylko ty, Riven i Darcy.

- Myśla... łam... - Flora nie dokończyła, jej głos zamienił się w niezrozumiały charkot.

- Głupcy ich nie docenili, powinni pozbyć się tej dwójki na samym początku. Ci zrozumieli, co się święci i zwiali dwa lata temu, zaraz po śmierci Mirty. No, ale to nie mój problem, ja swoje zrobiłam. - Przykucnęła przy Florze i przez chwilę wpatrywała się z pewną ciekawością w słabnącą czarodziejkę. Pocałowała ją w czoło tuż przed tym, jak ta zamknęła oczy. - Słodkich snów.

~Pół roku temu~

Rudowłosa już przez dłuższą chwilę wpatrywała się w kobietę przy stoliku po drugiej stronie pomieszczenia. Głównie z braku zajęcia, ponieważ do zamknięcia lokalu zostało jeszcze trochę czasu, a jej przyjaciółka i chłopak byli zajęci pracą.

Istniał jednak jeszcze jeden, trochę mniej banalny powód. Ciemnoskóra, białowłosa kobieta wydawała się czymś zmartwiona, a naturalnym odruchem u rudowłosej była chęć pomocy. Ku jej zdumieniu ich spojrzenia spotkały się, a kobieta wstała od stolika i podeszła bliżej.

- Cześć. - Nieznajoma usiadła naprzeciwko. Mimowolnie nawinęła pasmo prostych włosów na palec. - Jestem Jasmine.

- Bloom. Mogę w czymś pomóc?

- Mój ukochany za parę miesięcy się tu przeprowadzi i szuka pracy. Chciałabym wypytać miejscowych, wiesz, co innego ogłoszenia, co innego opinia bezstronnej osoby. Znasz może jakieś niezłe płatne, a jednocześnie satysfakcjonujące prace?

- To zależy, co masz na myśli, mówiąc "satysfakcjonujące". Mogłabym powiedzieć, że w mojej rodzinnej kwiaciarni przydałby się pomocnik, zaś tutaj, we Frutti Music Bar, pracują naprawdę genialni ludzie, a latem będą potrzebowali dodatkowego kelnera... ale twój chłopak chyba raczej nie

myśli o pielęgnowaniu kwiatów, co? - Bloom uśmiechnęła się. - Może niech spróbuje sił w warsztacie samochodowym, w biurze albo w sklepach? Trudno mi doradzić, nie znając go.

- Sklepach, mówisz? - Jasmine wyglądała na zamyśloną. - Jeszcze... oboje pomyślimy. Dzięki, Bloom.

- Kobieta energicznie potrząsnęła ręką rudowłosej, puszczając ją dopiero po dłuższej chwili. Przez ułamek sekundy wyglądała na bardzo skupioną, ale Bloom uznała, że musiało jej się przywidzieć, bo zaraz potem na twarz Jasmine powrócił uśmiech. - Na razie! Do następnego, Bloom!

Kobieta wyszła z lokalu. Dopiero po jakichś dziesięciu minutach spaceru i kilkakrotnym zmienianiu kierunku weszła w jedną z bocznych uliczek. Tuż przed teleportacją włosy kobiety pociemniały i stały się kręcone.

~teraźniejszość~

Nie otworzyła od razu oczu. Nasłuchiwała i starała się ułożyć sobie w głowie to, co wcześniej usłyszała, a przede wszystkim próbowała sobie odpowiedzieć na pytanie, które cały czas powracało: dlaczego nadal żyła?

- Floro, skończ ten cyrk i otwórz oczy. Mam ci do przekazania kilka ważnych rzeczy i bardzo mało czasu.

Podniosła powieki, usiadła. Trochę za szybko, zakręciło jej się w głowie. Rozejrzała się. Znajdowała się w statku międzywymiarowym, z wewnątrz podobnym do tych należących do Czerwonej Fontanny. Poza nią i ciemnoskórą kobietą nikogo nie było.

- Autopilot. Oświadczyłam, że po znalezieniu martwej przyjaciółki i dostarczeniu jej ciała jestem zdruzgotana i chcę wrócić sama. Za pół godziny będę z powrotem w pałacu, a ty do tego czasu musisz zniknąć. - Layla przysiadła na podłodze, tuż obok czarodziejki natury, i podała jej szklanke wody. Mówiła swobodnie, lekko się uśmiechając, co zdecydowanie kontrastowało z niedawnymi wydarzeniami.

- Co ty...? - Flora odsunęła się trochę. Popatrzyła na kubek. - Znowu jest coś tam dosypane? Królowa spoważniała.

- Nie, to najzwyczajniejsza woda, ale skoro nie chcesz... - Layla opuściła rękę. - Wiesz, musiałam być przekonująca, odstawiając cały ten teatrzyk, tak na wszelki wypadek. Teoretycznie jesteś martwa.

- Dlaczego tylko teoretycznie?

- Ponieważ w kostnicy znajdują się zwłoki twojego sobowtóra... znaczy się, dosyć wierna kopia, którą stworzyłam za pomocą magii. Ale to nie o to ci chodziło, prawda? - Uśmiechnęła się. - Miesiące rozmyślań, miesiące przygotowań... Grałam na czas tak długo, jak się dało, ale w końcu

powiedzieli mi wprost: "Zrób to jak najszybciej". Nawet dobrze się złożyło, wytłumaczenie twojej śmierci było banalne... Zdruzgotana śmiercią Tecny i Musy postanowiłaś... do nich dołączyć.

- Ten wybuch... To nie był wypadek - Flora nie zapytała, lecz stwierdziła. - Wiem, że ich prawie nie znałaś... ale nie mogłaś im pomóc? - spytała z wyrzutem. - Nic z nich nie zostało... Nie mieli czego pochować... - Zaszklily jej się oczy.

- Właśnie ci powiedziałam, jak długo pracowałam nad upozorowaniem twojej śmierci, musiałam wszystkich oszukać... - przypomniała chłodno. - A ty oczekujesz, że uratuję wszystkich? Nawet nie wiedziałam, kiedy dokładnie one zginą ani kto będzie za tyn stał... Powiedziano mi dwa dni przed, a i tak mogli nie robić nawet tego i po prostu postawić mnie przed faktem dokonanym. - Pokręciła głową. - Nie, Flora, to niewykonalne... No i to twoje życie i szczęście są na samej górze mojej listy priorytetów. - Odchyliła głowę do tyłu. Zaśmiała się, co w tej sytuacji bynajmniej nie było na miejscu. - Rety, to genialne uczucie... Ocaliłam drogą mi osobę, a ci goście nadal myślą, że mają mnie w garści i przy odrobinie szczęścia nikt ich nigdy nie wyprowadzi z błędu... Choć jeszcze bardziej bym się cieszyła, gdybym usłyszała od kogoś coś chociaż troszeczkę miłego - zażartowała, patrząc na czarodziejkę.

Flora uśmiechnęła się lekko.

- Wybacz. Dziękuję. Wychodzi na to, że dzięki tobie nadal żyję. Co teraz zrobisz?

We wzroku Layli widać było niedowierzanie. Zaśmiała się.

- Serio? W tej sytuacji martwisz się nie o siebie, tylko o mnie? To na swój sposób urocze i miłe, ale dziwne. Cóż... Muszę ciągle grać i bać się, że ktoś z ludzi władz Magixu już przeniknął do mojego otoczenia i upewnia się, że robię wszystko, co mi każą... Teraz będę musiała jeszcze bardziej uważać i być przekonująca w swojej roli... Ale ważniejsze jest, co ty zrobisz. - Layla podniosła się.

- Długo myślałam nad tym, gdzie mogłabyś spokojnie żyć, gdzie nigdy by cię nie znaleźli... Do głowy przychodziły mi różne pomysły. W końcu mnie oświeciło: Ziemia.

- To ten najbardziej szalony pomysł? - spytała z niedowierzaniem.

- Nie, najbardziej szalone były Pyros i Omega. Ale pomysł: nikt nigdy nie leci na Ziemię, chyba że musi lądować awaryjnie. Nie musisz się też obawiać władz. No i... znalazłam szczególne miasto, Gardenię. Żyją w nim trzy albo cztery magiczne istoty, chyba czarodziejki.

- Na Ziemi? Żartujesz sobie?

- Spotkałam dwie, z jedną nawet roznawiałam. Nie ma wątpliwości, jakimś cudem nadal istnieją ziemskie czarodziejki. Ale te dwie nie są świadome swoich mocy. Co do pozostałej... pozostałych... nie jestem pewna. Ale pomysł. - Layla wyglądała na podekscytowaną. - Nawet jeśli ktoś wpadnie na trop, minie trochę czasu nim sprawdzi wszystkie źródła magii, a twoja jest najmniej wyczuwalna...

- Zaraz, jak to najmniej wyczuwalna? - Flora myślała przez chwilę intensywnie. - Te dwie niemal bliźniaczo wyglądające rośliny, które kiedyś znalazłyśmy, jedna powodująca pozorną śmierć i na długo osłabiająca moc magiczną, druga naprawdę zabijająca... To ta pierwsza była w winie, prawda?

Layla skinęła głową.

- Dokumenty i inne potrzebne rzeczy. - Podała Florze najpierw torbę, a potem okulary. - Zerówki. Lekka zmiana wyglądu nie zaszkodzi.

- Pomyślałaś o wszystkim, co? - Czarodziejka założyła okulary i pobieżnie przejrzała zawartość torby. - To trochę przerażające. A jak mam się dostać... na Ziemię? Nie ma szans, że uda mi się to o własnych siłach, mocy starczy mi na zaklęcia pierwszoplanowe. No i nie chciałaby tam utknąć...

- Wystarczy podać miejsce lub osobę, a teleportuje cię w jej pobliżu. - Layla podała Florze najzwyczajniejszy w świecie zegarek, a przynajmniej na taki wyglądał. - Znaczy się... powiedziec na głos, im konkretniej i wyraźniej tym lepiej, dobrze też wyobrazić sobie to miejsce lub osobę, w końcu skąd urządzenie ma wiedzieć, przykładowo, o którego Maxa ci chodzi. Zawsze noś zegarek na ręce.

- Dziękuję za wszystko. - Czarodziejka natury niespodziewanie przytuliła się do Layli. - Wiesz... ja cię... bardzo lubię. - Odsunęła się i wstała. Uśmiechnęła się chytrze. - Skoro moje szczęście jest na szczycie twojej listy priorytetów, to obiecaj mi, że kiedyś się ponownie spotkamy. To uczyni mnie szczęśliwą.

Layla popatrzyła na Florę z niedowierzaniem. Parsknęła śmiechem.

- Nie wiedziałam, że możesz powiedziec coś chociaż trochę egoistycznego. Ponowne spotkanie... To niebezpieczne. Ale dobra, obiecuję. - Położyła rękę na sercu.

- Nie chcesz nic zmienić? Sprawić, byś nie musiała się bać? - spytała nieoczekiwanie czarodziejka natury.

Królowa po chwili pokręciła głową.

- Pamiętasz, co ci mówiłam? Wybrali najbardziej podatnych na manipulację i zastraszenie. Niestety się nie mylili, zbyt się boję, że wszystko stracę - przyznała gorzko.

- Jasne. - Flora odwróciła się i odeszła na odległość kilku kroków, kurczowo ściskając rzeczy od Layli.

Postanowiła. Była wdzięczna za uratowanie życia i chciała się odwdzięczyć. Pozbyć się ludzi u władzy, którzy nie widzieli innego rozwiązania niż usunięcie lub zastraszenie niewygodnych osób w imię wyższej idei. Znała jeszcze co najmniej dwóch ludzi, którzy mogli jej pomóc.

- Wiesz, Layla... Ja też mam swoją listę priorytetów. Na pierwszym miejscu jest życie i szczęście niewinnych, w tym ciebie... a może zwłaszcza ciebie - oświadczyła, nie odwracając się. - No... To do zobaczenia w Gardenii! - prawdopodobnie skłamała. Nie była pewna, czy kiedykolwiek uda się

na Ziemię. Wyobraziła sobie pewną osobę, przypominając sobie jej charakterystyczną fryzurę. Wyszeptała cicho, tak by Layla jej nie usłyszała: - Riven. Zniknęła w słupie światła, chcąc wytrwać w postanowieniu uczynienia świata chociaż trochę lepszym.

muszkieterka

Przednią była zielona łąka skąpana w promieniach słońca, przez którą szła.

W oddali były jakieś tajemnicze ruiny zamku, które wydawały jej, się bardzo znajome.

Gdy do nich doszła, zaczęła wspinać się po kryształowych schodach, które kończyła wielka w połowie otwarta Drewniana Brama, nad którą był symbol słońca zrobiony z jakiegoś kryształu.

Za nimi była olbrzymia sala zrobiona z białego i czarnego kryształu. Na środku były kolejne schody lecz tym razem z kamienia. Wspinając się po nich dostrzegła, że poręcze były bogato zdobione.

Stella była pewna dwóch rzeczy na ten zamek ktoś rzucił czar, i że na pewno zna to miejsce, reszta pałacu wyglądała podobnie. Ściany, sufit i podłoga były, zrobione z białego i czarnego kryształu.

W jednej sali znalazła czerwoną broszkę w kształcie serca, którą na środku zdobiły cztery malutkie, kryształy, które otaczały jeden duży w kształcie księżyca. Już chciała ją odłożyć,

Stello zabierz ją ona jest twoja, gdy będziesz się bała, krzyknij potęgi planety Solari działaj! Co ale. Czeka, kim jesteś czeka!!!

Obudziła się, zaspanym ruchem odsunęła kołdrę, i wstała. Spojrzała na budzik, była

7godzina30minut. Stella!!-okrzyk mamy. Spiesz się!!-odpowiedziała głośno

Stella Poszła do łazienki, wzięła szybki prysznic, i umyła zęby. 10minut później już się ubierała jednocześnie i czesała swoje długie do pasa jasnożółte włosy. Kiedy wybiegała z swojego pokoju, potknęła się, o coś. Okazało się, że to była broszka, w kształcie serca, włożyła ją do kieszeni spodni,

Wyszła z domu, szybkim krokiem ruszyła do szkoły. Był Jasny letni poranek, na drzewach były już młode zielone listki, a wszystkie ptaki ćwierkały bardzo radośnie.

Nagle zrobiło się ciemno i cicho jak w samym środku nocy. Po chwili zapaliły się uliczne latarnie, jednak ich światła zdawały się świecić w powietrzu. Całe miasto wydawało się być pogrążone w głębokim śnie, nawet szkoła, do której właśnie weszła. Dziwny hałas który wydobył się z ciemnej szkoły, bardzo ją wystraszył, zamarła bez ruchu bojąc się choćby odezwać. Pamiętaj gdybyś się bała krzyknij potęgi solarii działaj.-przypomniał jej się słowa ze snu. Po potęgi potęgi Solarii działaj

– wyszeptana w końcu. W jednej chwili otoczyło ją jasne delikatne światło i lekko uniosło w powietrzu. Jej strój się zmienił krótka sukienka oraz legginsy letnie kozaczki i rękawiczki. Od razu poczuła przyływ odwagi, ponadto teraz widziała wszystko pomimo otaczającej ją ciemności.

Wszyscy uczniowie i nauczyciele zwyczajnie spali, za biurkami, na krzesłach, w fotelach w pokoju nauczycielskim. Szła dalej, w jednej sali posłyszała, melodyjne chrapanie znalazła tam śpiącą dziewczynę w jej wieku. Hej ocknij się. Co ale ja nie śpię. Odparła tamta sennym głosem i natychmiast, zasnęła z powrotem.

W sali ogrodniczej wybudziła jakąś dziewczynę, ta dość przytomnie rozglądała się w dookoła. Nic

nie widzę tu powinna być czarna latarka.-powiedziała po omacku klepiąc podłogę. Jaki ma kształt?-spytała Stella. Tamta dziewczyna opisała wygląd i kształt latarki. Proszę to chyba to. Pstryk światło latarki dało słaby pomarańczowy promień. Dziwne było to, że wszystkie klasyczne zegarki były pęknięte a czas na nich wskazywał 12g, jednak na elektronicznym zegarku czas zegarku wskazywał 24g. Chwilę później w słabym pomarańczowym świetle latarki,Flora doszła do sali muzycznej gdzie dostrzegła śpiącą Mużę. Podeszła do niej i lekko szarpała i szeptała próbując ją wybudzić. W końcu udało jej się to przy pomocy roślinki z Linfei. Nagle usłyszały przeraźliwy krzyk Zegarów.

Hm już wiem ale wróg musi tu być. Nagle dostrzegła coś, co nie pasowało był to zegar mający jednocześnie zwykłe cyfry które były na około tych elektronicznych. Zaniepokojona tym podeszła bliżej.

Najpierw usłyszała potężny dźwięk, budzika, jestem mistrzem -elektronicznym i klasycznym panem zegarów. Ja ciebie uspić. buch cyfra jeden wyleciała i zmiądzzyła stojący luzem stolik, kiedy rzucał resztą cyfr , a one niszczyły wszystko na co padły, ściany podłogę a nawet zrobiły dziurę w suficie. Jednocześnie głośno krzyczał zegarów!!! Stella z trudem robiła uniki. Kiedy wyrzucił już wszystkie cyfry z zwykłego zegara oprócz jedynki. Stella zakatowała. Atak księżycowego świata, ale chybiła.

Nagle usłyszała Potęgo Linfei działaj. Potęgo Melodi działaj. Atak płatkowej kwiatowej zamieci.-ktoś krzyknął Atak mocnych muzycznych basów .-dodał drugi głos. Oba ataki chybiły. Ponieważ w tej samej chwili zaczął zmieniać swój kształt w cyfry z elektronicznego zegara, cały czas głośno -krzyczał zegarów!!! Zegarów i cały czas coraz szybciej zmieniał swój kształt. Nagle znieruchomiał pokryty cienką warstwą lodu. Razem teraz- krzyknął ktoś. Wszystkie trzy czarodziejki zaatakowały w tej samej chwili.

Przeraźliwym krzyku ZE-GA-RÓW i w rozbłysku dziennego światła zniknął stwór. Jednocześnie wszystkie zniszczenia w szkole natychmiast się naprawiły, a zegary ustawiły na właściwy czas. .W Jednej chwili skończyła się ciemność nocy, a uliczne latarnie się wyłączyły. Zupełnie jak by ten stwór nigdy nie istniał. Na szczycie schodów ujrzała dwie stojące czarodziejki. Miały stroje trochę podobne do jej, jedna miała długie do pasa włosy,o jasno karmelowym kolorze, druga miała krótkie czarne do ramion włosy. Po chwili zniknęły..

był to bardzo szary dzień, ciężkie deszczowe chmury, zakrywały całe niebo Linfei.

Wkrótce zaczął padać bardzo ulewny deszcz, taka pogoda trwała już ponad tydzień,Nic dziwnego, że Flora się nudziła, ile można siedzieć w domu.??

Poszła do kuchni, przyszykować sobie kanapkę i dzbanek soku, z słodkich winogron.

Pięcioletnia Chmiele, z dumą czytała opisy listów, i odkładała je komodę, nagle zamarała.

Uważnie przeczytała raz jeszcze, następnie pobiegła prosto do pokoju Flory.

Jest list do ciebie. Pokój starszej siostry był taki dorosły, miał mnóstwo półek zrobionych z wielkich liści, na których stały książki, było, też biurko zrobione z gigantycznych liści. Chmiele co tu robisz. No bo jest list. Kanapki ! Czy zjemy razem?? spytała Chmiele. Tak-odpowiedziała Flora. Czy też napijesz się soku? - spytała Flora jednocześnie rozlewając sok do dwóch filiżanek w kształcie kwiatka. Następnie obie zjadły, młodsza siostra przez ten cały czas gadała.

Jej twarz zasłaniał jasny słoneczny kapelusz, jej czarne włosy sięgały do ramion, ubrana w koszulkę bez rękawów i krótkie dzinsowe spodenki oraz, czarne sandaalki.

W ręku trzymała list, jej czarne oczy, w zamyśleniu paczyły na błękitny ocean, melodii.

Co powinna zrobić?

Bloom pomożesz mi przygotować obiad. Oj mammo, czy nie możemy zamówić pizzy?

Świetny pomysł, a tymi w tym czasie pomożesz umyć samochód. Bloom już sięgała po kuchenny fartuch. Gdy zadzwonił dzwonek, ja otworzę-powiedziała. Przed drzwiami stały dwie dziewczyny w jej wieku opie miały przy sobie duże walizki. Jedna ubrana była na sportowo. Część przyjechałyśmy na wymianę uczennic. Co ale my nie – zaczęła mówić Bloom. Proszę czy możemy. Po chwili siedziały w salonie. Jesteście z wymiany. Jestem Muza, a to jest Flora, my chcieliśmy dać. Zgodnie z ziemską tradycją mamy dla was upominki, proszę upominek muzy był zawinięty w szary papier śniadaniowy, a to upominek ode mnie,-powiedziała Flora wykładając trzy orzechy wielkości kokosa, to najlepsze orzechy w Linfei. - powiedziała Nierozumiejący ich zaskoczonych min.

Był ciepły słoneczny poranek. Przez otwarte okno wpadało świeże letnie powietrze. Ok 7g zadzwonił budzik. Muza szybko wyskoczyła z łóżka i wyłączyła zegarek.

Najpierw wstawiła wodę w magicznym elektronicznym czajniku.

Poszła umyć zęby i wziąć poranny prysznic. Ubrała się w koszulkę bez rękawów i dzinsowe spodenki się gające za kolana. Następnie uszykowała sobie sałatkę z świeżych warzyw i owoców oraz kupek gorącej herbaty. Po skończonym śniadaniu, włożyła letnią dzinsowa kurtkę przez ramię nałożyła czerwoną torebkę, na głowę nałożyła czapkę z daszkiem. Wróć ok 9g.pomyślała. Do centrum handlowego doszła, tuż po jego otwarciu jednak większość sklepów była jeszcze zamknięta..

Florę obudziło stukanie do drzwi. Kto tam? Spytała. To ja Bloom. Proszę możesz wejść.-odparła bardzo senna Flora. Drzwi są zamknięte.-odpowiedziała rudowłosa, i nadusiła klamkę raz jeszcze, ku jej zdziwieniu drzwi otwarły się natychmiast. Dziś śniadanie będzie dopiero o 9g bo widzisz ja muszę je zrobić. Chętnie ci pomogę, jeszcze nigdy nie gotowałam w ziemskiej kuchni.

Spojrzała na nią bardzo uważnie.- czy ona jest czarodziejką pomyślała Bloom. Czemu tak na mnie paczy?-zaniepokoiła się Flora. Pewnie dlatego że jestem w piżamie.-Pomyślała. Zaraz będę

gotowa.-powiedziała.

Flora uszykowała sałatkę owocowo warzywną, a Bloom zrobiła dla nich kanapki z żółtym serem,szynką, plasterkami pomidora, i plasterkami zielonego ogórka. Flora zrobiła po szklance soku, Bloom zrobiła 2 czarne herbaty. Bloom najpierw zjadła swoje kanapki i wypila herbatę, na końcu wypila sok. Floro gdzie kupiłaś taki dobry sok?? Nie kupiłam sama zrobiłam, u nas na Lin- zaczęła mówić i -przerwała o mało się nie wygadała. U nas na Linfei – to chciałaś powiedzieć.-dokończyła za nią Bloom. Nauczysz mnie robić taki sok?? - spytała Bloom. No pewnie to nic trudnego.- odpowiedziała bez większego namysłu Flora. Muszę iść na zakupy, spożywcze może pójdziesz ze mną? Choć pewnie masz coś ciekawszego do roboty.- dodała pospiesznie Bloom. Nie, znaczy chętnie z tobą pójdę.

Gdy otwarli sklep, muza szybkim krokiem weszła i po chwili znalazła dział którego szukała. Gdy tam nie znalazła tej płyty, przeszukała uważnie jeszcze raz-jak to nie ma? - rozmyślała, albo jej nie widzę. W końcu spytała sprzedawcę Saturna. Hm tak pisze że dzisiaj, ale pewnie jeszcze nie 36dowieźli. Zwykle dostawa jest koło 12 lub 14. czasami nawet do 18. dziękuje – powiedziała bardzo rozczarowana Muza..

Ogromne jeszcze nigdy nie byłam w takim centrum. - powiedziała Flora. Poważnie.-pomyślała zaskoczona Bloom. Wiesz, że tam mają jedne z najlepszych lodów?Powiedziała Bloom.

Konieczniesz musisz ich spróbować. Zaprowadziła Florę do lodziarni Firmy Gryczan. Mają tu też ogromny wybór. Ile chcesz gałek?-spytała Bloom. Yy ja. Bo ja sobie kupię 2. Ja proszę jedną.- zaczęła Flora. HM nie wiem które wybrać.-powiedziała. Poproszę raz śmietankowe, kulkę malagi, i drugi raz to samo. Proszę to dla ciebie. Widać było że Florze bardzo smakowały.

Stella właśnie szła do centrum, bo dzisiaj zaczynała się wielka wyprzedaż wszystkich ubrań, w sklepie C&A, nawet tych z najnowszej kolekcji. Bardzo zadowolona, Stella zaczęła przymierzać, ciuchy które jej się podobały, jednak bardzo szybko okazało się, że żadne z ubrań nie pasowało pomimo właściwego rozmiaru, były albo za duże,lub za małe,brzydtko w nich wyglądała, bardzo zasmucona Stella opuściła sklep. .

Nagle czarnowłosa zauważyła, że wszystko jest inne niż było przed chwilą. Co to znowu jakiś stwór?- zaniepokojona Muza ruszyła dalej nagle usłyszała za sobą dziwny hałas.

Uważaj jakaś żółto włosy odepchnęła ją. Chwilę potem promień trafił w to miejsce i zamienił jej czapkę w coś co była przemieniona reszta. Nic ci nie jest spytała- uciekaj z stąd tu jest niebezpiecznie.- powiedziała Stella. Niemal jednocześnie obie zrobiły unik. No zdarzy uciec pomyślały. Ja zostanę i będę walczyć- pomyślały.

Potęgo Melodii działaj! Potęgo Solarii działaj! -obie zakrzyknęły jednocześnie swoje przemiany. Flora właśnie kończyła jeść loda. Nie jedz tego!!! To się zamieniło w klocki !!lego??Flora natychmiast wstała i pobiegła przed siebie. Bloom pobiegła za nią ciekawe gdzie i poco biegnie.

Gdy zniknęła jej z oczu Bloom cały czas biegła prosto przed siebie.

Nagle usłyszała Potęgo Linfei działaj. Bloom zobaczyła dziwne coś, Lego klik.- krzyczał stwór.

Uciekaj z stand on jest bardzo niebezpieczny wszystko i wszystkich zamienia w klocki lego. Lecz Bloom poczuła w sobie wściekłość. Robiąc jednocześnie unik, poczuła w sobie ogromną moc. Jej strój natychmiast się zmienił. Po chwili miała na sobie, czerwone letnie kozaczki, czerwono czarną nimi spódniczkę, i 27koszulkę z marynarskim kołnierzykiem. Smocze Ogniste kule- zakrzyknęła zakłęcie, jej atak zablokował promienie Le-go-Klika.

Pozostałe czarodziejki natychmiast zaatakowały tego stwora.

Atak Południowych promieni słonecznych. Atak płatkowej kwiatowej zamieci.

Atak mocnych muzycznych basów . Atak ognistej kuli.-dodała czarodziejka Bloom Cztery ataki trafiły w tej samej chwili stwora,który zniknął z przeraźliwym okrzykiem Le-go-Klik i w dziwnym rozbłysku światła zniknął. Na jego miejscu pojawiło się pudełko z klockami lego i telefon komórkowy. W tej samej chwili wszystko zaczęło wracać do normy.

Wszystkie cofnęły transformacje, Bloom ty też!-powiedziała Flora. Ja nie wiem jak-odpowiedziała .

Gdy złość u niej podła jej przemiana sama się cofnęła. Omówimy to przy pysznym ciastku – ja stawiam wszystkim. Chętnie – odpowiedziały razem. Ja niestety nie mogę muszę zrobić zakupy.-

odpowiedziała Bloom. Przepraszam ja obiecałam jej pomóc. Ja idę kupić płytę dzisiaj premiera.

Zaczekaj pójdę z tobą jestem Stella, powiedziała wyciągając do niej rękę. Czarnowłosa uścisnęła jej rękę a ja Muza przedstawiła się.

Następnego dnia Stella przyszła odwiedzić Muzę i resztę czarodziejek, przyniosła też 8 ciastek.

Kiedy w salonie piły sok z winogron, zajadały ciasta. Bloom przed chwilą był listonosz są do nas 4 listy ale 3 to chyba pomyłki. Do Flora z Linfei. Muzy z Melodii, Stelli i do ciebie. Flora i Muza pierwsze otwarły przeczytały, swoje listy. Zostałyśmy przyjęte do Alfei. Stella i Bloom przeczytały swoje listy zostałyśmy przyjęte do Alfei, ale co to jest ta Alfei. Nie wiecie to najlepsza szkoła dla czarodziejek jaka istnieje.!! -odparły razem Muza i Flora.

Florian Infinity

Dnia 13 listopada 3096 roku, w piątek, Blooma obudziła się. W pobliżu jej domu znajdowali się Robotnicy, którzy robili nowe Szambo. Dźwięk wiertar o wartości przekraczającej sto decybeli wyrwał Bloomę ze snu.

Bloomą otworzyła okno i zwróciła się do robotników:

- Czy panowie muszą tak świdrować po uszach od Białego Świtu? To, że nie podbijam karty w fabryce azbestu, nie oznacza, że jestem nierobem!! Te państwa wiertary od miesiąca skaczą mi po mózgu!! To jest ewidentne zakłócanie ciszy porannej, przedpołudniowej i popołudniowej!!! Za to jest kryminał!!

Robotnicy nic nie odpowiedzieli. Ale postanowili przerwać wiercić.

Bloomą do robotników:

- Wróćcie do pracy jak pojedę na ryby!!

Bloomą została rozdrażniona przez uporczywy dźwięk wiertar, od miesiąca zakłócający jej ciszę poranną, przedpołudniową i popołudniową. Dostała globusa. Przez kilka najbliższych minut kwieciście ubliżała pod nosem i złorzeczyła robotnikom. Życzyła im wszystkiego co najgorsze: wypadku w pracy, ciężkich nieuleczalnych chorób, połamania rąk i nóg, pobytu w więzieniu, ukamieniania na rynku w średniowiecznym mieście.

W końcu Bloomą rąbnęła głową kilkanaście razy w ścianę i wzięła lekarstwo na uspokojenie. Po kilkunastu minutach leki zaczęły działać. Za leki Bloomstwo nie płaciło z własnej kieszeni.

Pieniądze otrzymywała od robotników grzejących wiertarami czterdzieści osiem godzin na dobę w ramach odszkodowania za utracone zdrowie psychiczne.

Bloomą wyszła z domu i ujrzała nowy rower, który otrzymała na urodziny. Miał on prędkościomierz, CB Radio a także koszyk dla królika kika.

Bloomą włożyła króliczka do koszyka. Uruchomiła CB Radio a następnie nastawiła je na kanał trzynasty drogowy (w Polsce byłby to kanał dziewiętnasty, ale to tak na marginesie). Po chwili słyszała różne komunikaty kierowców pytających się o drogę.

Wystarczyło aby bloomą przeskoczyła dwa kanały do przodu a wówczas posłuchałaby rzeczy o których się fizjologom nie śniło. Na kanale piętnastym średnio co dwie minuty pada niecenzuralne słowo lub wyzwisko. Co osiem minut ktoś się śmieje. Co kilkanaście sekund coś syczy. Ktoś najprawdopodobniej ścisza mikrofon i nic nie mówi.

Na kanale trzynastym drogowym jest nieco lepiej, jednak czasami zdarzy się, że jakieś dziecko weźmie mikrofon czyli slangową gruchę do ręki i zacznie śpiewać piosenki z krainy lodu albo ktoś po prostu beknie do mikrofonu celem sprawdzenia, jak zareagują na to inni kierowcy. Jak za

mikrofonem usiądzie przysłowiowy trollian lub trolejbus to zacznie nadawać bezsensowne komunikaty albo reklamować nikomu niepotrzebne produkty na przykład karmę dla kosmonautów czy pokarm dla piramid.

Blooma wzięła mikrofon CB Radia do ręki aby zapytać, czy jest czysto na drodze. Często lekceważyła przepisy ruchu drogowego i nie chciała aby smutni panowie odwiedzili jej tatę i nakazali zapłacić mandat. Wówczas mogłaby liczyć na gorące pasowanie w domu albo zakręcenie kurka od kieszonkowego a wtedy nie miałyby za co kupić płatnego konta do telewizji internetowej. Blooma dowiedziała się, że na drodze jest czysto. Wsiadła na rower i wyruszyła w stronę rzeki. Po drodze minęła rolnika, który szedł z Krowami. Ukłoniła się Krowom.

Blooma często spoglądała na licznik rowerowy podczas podróży. Uważała, że jest to prawidłowe zachowanie rowerzysty na drodze. Często też patrzyła na uliczne reklamy mleka czy zupek w proszku. Do tej pory nie zdarzyło się aby publicznie wyświetlono reklamy produktów dla dorosłych.

Bloomstwo dojechało nad rzekę a następnie przygotowało wędkę do łowienia ryb. Aby zapobiec skaleczeniu się w haczyk, zastąpiła ostry haczyk do łowienia ryb, haczykiem, którego budowlańcy wkręcają w ścianę. Czasami używała plastikowego haczyka wyciętego z butelki po oranżadzie for security reasons, czyli dla bezpieczeństwa.

Blooma wrzuciła haczyk do wody. Ciężarek uniósł go na dno rzeki. Aby nie dopuścić do zdrętwienia ręki od długotrwałego trzymania wędki, położyła ją na trawie, w odległości jedenastu metrów od brzegu rzeki. Z takiej odległości od Bramki Boiska strzela się rzuty karne, ale to tak na marginesie.

Mogłoby zdarzyć się tak, że rekin lub wieloryb, wciągnąłby wędkę do rzeki. Aby zapobiec takim scenariuszom, Blooma zawsze unieruchamiała wędkę w ziemi za pomocą metalowych śledzi i głazu, który jakiś czas temu przywieźli nad rzekę jej rodzice.

Blooma usiadła i wyjęła smartfona z kieszeni. Nie wiedziała nic o klubie Winx. Ani o tym, że istnieje coś takiego jak szkoła dla Czarodziejek Alfea, w której mogłaby się uczyć. O tym nie pisali nawet w popularnej internetowej encyklopedii. A w tej szkole nie musiałyby się nudzić i miotać się na krześle lekcyjnym jak ryba w sieci. Oczywiście nie mówimy tu o sieci internetowej Wifi.

Zamiast tego miałyby wspaniałe przyjaciółki i uczyłyby się o magii, która ją interesuje. W dodatku przez cały rok szkolny w Alfei miałyby darmowy wikt i opierunek. Rozwiązanie to miało jednak minusy: ściany w szkole dla Czarodziejek Alfea są bardzo akustyczne jak w typowym bloku czy kamienicy. Wystarczy, że inna uczennica Alfei zacznie rąbać kopytami idąc nocą do ustępu czy gabinetu dyrektora faragondy a już o spaniu nie ma nowy przez jakiś czas. Blooma o tym nie wie, ale pozostałe dziewczyny z klubu Winx: Stella, Flora, Layla, Tecna, Musa, które uczą się w Alfei, znają ten problem. Gdy tylko Stella opuszcza nocą swój pokój, budząc przy tym Laylę, ta bierze do ręki

kij od mopa i wystukuje alfabetem morsa po suficie prośbę o ciszę.

Tecnie przeszkadza gdy Musa od świtu do zmroku wygrywa swoje muzyczki na piecu do gitary.

Aby nie wpaść w nerwicę, Tecna wystąpiła o sądowy zakaz grania na instrumentach w godzinach, w których przebywa w pokoju. Oznacza to, że Musa może grać wtedy i tylko wtedy, gdy jest sama.

Na przykład gdy Tecna wyjdzie na zakupy. Ewentualnie za pisemną zgodą Tecny i przekazaniem jej stoperów do uszu.

Minęła godzina czasu. Ryby jak zwykle nie brały. Nietrudno się dziwić, skoro haczyk był pusty. A ponadto nie zmieściły się w pysku, dziobie, buzi, takiej ryby.

Blooma przyzwyczaiła się już do takiego stanu rzeczy. Dlatego od miesiąca chodziła nad rzekę w zwykłych butach sportowych lub samych skarpetkach w zależności od humoru a nie filcach czy gumowcach. Słyszała jednak o tym, że niektórzy wędkarze muszą wchodzić do wody aby wydobyć rybę. Możliwe, że biorą ze sobą nawet kajak tudzież wynajmują okręt.

Blooma wróciła do domu. Robotnicy nadal pracowali zakłócając jej ciszę popołudniową, która trwała od godziny dwunastej do piętnastej czasu letniego. Później nastawała cisza poobiednia, która trwała aż do godziny osiemnastej.